Biblioteka Instytutu Badań Literackich PAN
P. III. 173a
Z archiwum red. „LINII" Jalu Kurka
5/464 KR.KOW
WP RED KISIELEWSKI
IKC WIELOPOLE

ROK I NR I

WARSZAWA
LUTY 1938

CENA 30 gr

orka

MIĘSIĘCZNIK SPOŁECZNO-LITERACKI MŁODYCH

ZAMIAST PROGRAMU

Życie polityczne w Polsce układa się ostatnimi czasy dla przeciętnego obserwatora w nielada łamigłówkę. Pozornie przynajmniej. Wszystkie przewidywania opierają się na chwiejnych obliczeniach co ten czy ów z polityków indywidualnie lub, co na jedno wychodzi, w grupce swych przyjaciół postanowi, kto z kim i przeciw komu zawrze przymierze, kto komu zrobi siuchtę, kto kogo w wyścigu do „żłobu" wyprzedzi.

W tym osobliwym splocie akcyj personalnych na politycznym targu interesu i kariery zatraca się poczucie rzeczywistości — ulega się sugestii, że punkt ciężkości życia społecznego leży w tych właśnie personalnych łamańcach.

A przecież te rozgrywki u góry, którymi z takim zapałem zajmuje się obecnie prasa — nie są, nie mogą być istotne.

Istotnym jest natomiast to, co dzieje się w dołach społeczeństwa, istotnym jest, co myśli i czego chce cichy obywatel, ten parias stworzony przez dobrego Stwórcę, aby płacił podatki i robił co mu każą, istotnymi są masy i w nich nurtujące idee.

To też jeśli chcemy otrzymać prawdziwy obraz polskiej rzeczywistości — musimy poznać czego pragnie, do czego dąży — świadomie lub nie — społeczeństwo, musimy poznać prawdziwe życie polskie a nie jego karykaturę.

✶

Podjęta w roku zeszłym próba przyciągnięcia społeczeństwa do grupy rządzącej i zorganizowania go wokół wysuwanych przez płk. Koca haseł — nie udała się.

Zbyt wielka zachodziła widać różnica między wyobrażeniami organizatorów Ozonu o nastrojach mas, a rzeczywistością.

Eksperyment zjednoczenia narzuconego z góry, gdzie masy nie miały być twórcą, lecz tworzywem, biernie się kształtującym w myśl ustalonych przez „elitę" form — eksperyment ten

1. Rządzacy, nawet dobrze rządzący, nie są w dołach społeczeństwa naogół popularni. Im dłużej dana grupa jest u władzy, tym więcej do niej uzasadnionych lub nie, to obojętne, żalów i pretensji, a czasem gniewu i nienawiści,

2. Masy w Polsce są w wielkiej mierze już zorganizowane. Jeśli droga konsolidacji ma prowadzić przez rozwalenie istniejących obecnie ruchów społecznych do stworzenia ruchu potężniejszego, obejmującego całe społeczeństwo — to droga ta będzie bodaj, że niemożliwą do przebycia, idzie bowiem po linii przeciwnej istotnym tendencjom, nurtującym w społeczeństwie, których wyrazem są istniejące organizacje polityczne,

3. Zorganizowane masy wykazują naturalną dążność do kon- [illegible] jest silna tendencja do współpracy, występująca w t. zw. stronnictwach demokratycznych. Procesy rozwijające się bez przymusu, dobrowolnie, przeobrażają społeczeństwo polskie w kierunku utworzenia możliwie sharmonizowanego współdziałania, możliwie doskonałej organizacji pracy.

4. Wielkie ruchy społeczne nie mają w chwili obecnej możności konstruktywnego uczestniczenia w tworzeniu elementów potęgi państwa — stoją niejako poza oficjalnym życiem państwa. Stan ten, jeśliby utrzymywać się miał przez czas dłuższy, mógłby wpłynąć osłabiająco na poczucie odpowiedzialności za bieg życia państwowego,

5. Naczelne wskazania Marszałka Piłsudskiego: silna armia, niezależna polityka zagraniczna i poszanowanie prawa w polityce wewnętrznej, są uznane przez całe społeczeństwo, pomijając smutne wyjątki w t. zw. ruchu narodowym — za bezsporne prawdy polskiej racji stanu. Wokół tych zasad nikogo jednoczyć nie trzeba, i tak wszyscy są na tym punkcie zgodni. Różnice zachodzą tylko w ich interpretacji.

6. Możliwe, że dotychczasowa rola, jaką odgrywał obóz legionowy się kończy. Nie kończy się jednak idea legionowa i jej wpływ na bieg życia polskiego, no i nie kończy się walka o rząd dusz między ideą niepodległościową, a dmowszczyzną, odradzającą się obecnie w t. zw. ruchu narodowo-radykalnym.

✶

Ponad chaosem stosunków obecnych, z poza zakrywających realne wartości pustych, kłamliwych dekoracji, wyrasta przed nami zagadnienie dla nas — dla Polski najważniejsze — zagadnienie, które sprowadzić można do jednego pytania:

czy społeczeństwo polskie pójdzie po linii nakreślonej przez myśl Józefa Piłsudskiego, czy wiernym będzie wielkiej tradycji polskiej kultury, czy będzie społeczeństwem ludzi wolnych i właśnie dla tego zdyscyplinowanych w zbiorowym działaniu, czy też pójdzie za głosem instynktu rasy i argumentem brutalnej siły, czy też stanie się społeczeństwem niewolników, — stadem.

Część obozou legionowego, widząc niewątpliwy dynamizm t. zw. ruchu narodowego, uległa sugestii, że młodzież, duchowo się wywodząca z Narodowej Demokracji, przebuduje w przyszłości Polskę według swoich koncepcji — że Polska jutrzejsza będzie Polską Oeneru.

Stąd już jeden krok tylko do wejścia na drogę usuwania przeszkód, piętrzących się przed domniemanymi przyszłymi budownikami Polski, krok jeden do współdziałania w dziele realizacji „przełomu". Bezowocny i smutny wysiłek. Zostałby po nim tylko wstyd wobec historii, a może i wobec własnej swojej młodości.

Polska nigdy oenerowską nie będzie.

Nie chcą tego masy i nie chcemy my — młodzi nie wychowani pod skrzydełkami endecji. Powiecie nam, że my nic nie znaczymy, że jesteśmy rozbici, że brak nam dynamizmu. Obecnie może to jeszcze i prawda, ale prawda jest również, iż w ruchu niepodległościowym, w PPS, w żołnierzach Piłsudskiego, była potęga woli, niszcząca wszystkie przeszkody małości duszy polskiej, zdolna do najwyższych osiągnięć. Ta potęga odradza się dzisiaj, bo jeśli Polska ma być wielka, odrodzić się musi, bo my tak wreszcie chcemy.

Pokolenie Legionów nauczyło nas, że wola wszystko może. My wolę naszą, czyn nasz kładziemy w walce o jutro Polski na szali dziejowych przeznaczeń narodu i państwa — kładziemy obok woli i czynu polskich warstw pracujących.

Spokojnie patrzymy w przyszłość. — Od nas tylko zależy, aby do nas należała. I dla tego właśnie, że danym nam będzie walczyć — wiemy, że zwyciężymy.

✶

W ostatnich tygodniach zaszły zmiany w kierownictwie Obozu Zjednoczenia Narodowego. Nie wiemy, czy wywołają one zmianę kierunku prac Obozu, zmuszającą nas do zrewidowania tez artykułu niniejszego.

Czterdzieści pięć lat temu

Tu nie ma żadnych względów; nauka przeszkadza — neguje się wszelkie dowody nauki; rózga się podoba — dochodzi się do twierdzenia, że rózga to najlepszy pedagogiczny środek, to dobrodziejstwo (......), Żydzi? — co za ceremonie z nimi, — wypędzić z kraju i basta!

Ta bezwzględność właśnie szowinizmu to negowanie cywilizacji i nauki, ten bezwstyd w idealizowaniu okrucieństwa i nędzy umysłowej — oto co uważam za oznakę czasu.

Józef Piłsudski

Korespondencja z Przedświtu

Pisma mowy — (1930) t I

TREŚĆ NUMERU:

http://rcin.org.pl

Stanisław
Brocki

Pereat democratia?

A więc najpierw — określmy sobie co to jest demokracja. Nie łatwa to sprawa — choć tak obecnie dużo się o niej mówi, pisze i myśli. A może właśnie tak jest obecnie „modna“, i aktualna, że nie łatwa, . że o dziwo, tak dawna i zdawałoby się przeżyta — jednak nie zesystematyzowana — i nie uzgodniona pojęciowo. O ile łatwiej mówić o totaliźmie lub choćby o monarchji! A z demokracją jest kłopot, bo dzisiaj coraz to różni, różne wyobrażenia pod jej pojęcie kładę. A więc np. dla t. zw. „narodowca“ demokracja — to folksfront i żydo - komuno - masoneria, podobnież dla faszysty — czy innego totalisty (—); dla socjalisty to władztwo robotników, chłopów i pracujących inteligentów. dla komunisty to parawan dla machinacyj kapitalistycznych gwoli ciemiężenia proletariatu i wogóle łajdactwo hitlero - faszystowskie. Dla kleru wreszcie — coś w każdym może niemiłego i conajmniej podejrzanego, a dla kapitału „laisse feryzm gospodarczy“. I lśni sie „demokracja“ symfonią barw i wachlarzem tęczowych odcieni. I mieni się i zmienia oblicze zależnie od nastawienia woli mówiącego o niej. Taki kameleon pojęciowy. A dla szarego obywatela postawionego w tym wirze kolorowych pojęć o demokracji, objawia się ona jako zieleń nadziei, niosąca sprawiedliwość społeczną, może podwyżkę gaż, albo jako czerwień sztandarów proletariatu niecącego krwawą łunę rewolucji, bądź jako czerń — kapitalistyczno-klerykalnej reakcji broniącej szańców wyzysku, czy też jako jasna biel — „białej rękawiczki“ — rzekomo jednego ze znaków światowych planów żydostwa.

Nie wymaga chyba dowodzenia — że kolor w jaki szary obywatel ubiera *swoją* demokrację zależy przeważnie od wpływów bezpośrednich jakim ulega, nierzadko tonu gazety, którą prenumeruje. I wierzy. że właśnie ta *prawdziwa* demokracja — jest zielona, czerwona, biała czy czarna. A jeśli już chce nawet samodzielnie myśleć i szuka objektywnej definicji — poprzestaje na encyklopedycznym określeniu — że demokracja to forma rządów ludowych — czyli takich gdzie obywatel ma wpływ na władze i losy państwa. Lecz nawet wtedy gdy już uczynił wysiłek poznawczy — daje osąd — że „w dzisiejszych czasach“ jest demokracja konieczną lub niemożliwa. a jako motory wyroku znowu chcac nie chcąc sięga do barwnych allegorji.

Chciałbym dzisiaj i ja jeden z szarych obywateli znaleźć odpowiedź na pytanie czem w swej istocie jest demokracja? Na czym polega jej moc, czy niemoc? Czy rzeczywiście wyrok śmierci jej się należy, czy też może żyć ma wieczyście?

Myślę, że szukając istoty nowoczesnej demokracji (starogrecką się nie zajmują), szukać trzeba nie tam gdzie się jej szuka w potocznym słowie. A więc nie w formach w przejawach jej istnienia — w parlamentaryźmie, republikaniźmie. liberaliźmie czy w innych instytucjach ustroju demokratycznego, lecz w pierwotnej myśli ludzkiej, dzięki której te urządzenia zaistniały. której są one wyrazem, konsekwencją i formą zewnętrzną. A tą myślą tworzącą, tą zaradnią form jest da mnie — naczelne zdanie deklaracji z 1789 r. głoszące że: ...„*ludzie rodzą się wolni i równi pod względem praw. Różnice społeczne opierają się jedynie na ich użyteczności społecznej*“. Więc równość i wolność ludzi wobec praw! To piękne i oszałamiające możliwościami rozwojowymi stwierdzenie, ta niewątpliwa prawda ideału, to nowe i w swej pewności i dumie bezsporne ujęcie rzeczywistości — stanowi życiową komórkę urządzeń demokratycznych! Z tej myśli — ideału — wzięły natchnienie inne myśli — realia jak równość zapewnić, jak wolność zabezpieczyć. A więc parlament, a więc wolność osobista. a więc tolerancja sumienia, wolność zrzeszania się — nietykalność korespondencji, mieszkania itd. A więc własność, wolność prasy, prawo petycji wolność nauki. — Swobody, — gwarancje — warunki! Czy jednak te konstytucyjne gwarancje zapewniły ludzkości *szczęście* wolności i równości? Czy rozwiązały zagadkę współistnienia *różnych* — więc ograniczonych w wolności i *wolnych* — więc nieograniczonych? Czy dały one moc państwu i dobrobyt społeczeństwu?

Wiek XIX i schyłek XVIII krwawiła ludzkość w walce o te swobody i prawa. Czy i dziś je posiada?

Większa część świata dziś t. zw. swobód demokratycznych nie zna. Nie znają ich ustroje w Europie, i zdaje się nie zna ich Brazylja, Japonja i kolonie. Nie zna ich w gruncie rzeczy i kościół — walczący w myśl swoich dogmatów z założeniami tolerancji.

A kraje klasycznej demokracji? Czy idea nietykalności własności prywatnej nie gwarantuje może istnienia karteli — i gospodarki wielkokapitalistycznej — jakże bardzo odległej od zasady wolności i równości ludzi? Czy wolność słowa nie jest czasem tego słowa bezczelnym nadużyciem, przez niektórych władców — robiących wybory i dobre interesy? Mówiono mi, że gdy z Paryżu jedno z pism nowopowstałych nie zamieściło mimo „uprzejmych“, próśb komunikatu pewnej agencji politycznej — przestało po 3 numerach wychodzić. Poprostu gazeciarze nie sprzedali „bo nikt się o pismo nie pytał“. Ani jednego egzemplarza krnąbrnego pisemka. Tak wygląda wolność i równość słowa!

Wolność nauczona mająca dać szkołę, której celem istotnym miał być człowiek i jego rozwój — to chyba dzisiaj wolność urzędowej lub tajnej propagandy. Nie łudźmy sie, że jest inaczej!

Wolność osobista czy nie tykalność mieszkania też dziwnie wygląda w świetle komunikatów prasowych ostatniej doby. A wolność zrzeszeń czy nie wygląda raczej gdzieniegdzie — na wolność obcej wschodniej interwencji bynajmniej nie w celu wolności i równości obywateli czynionej? Więc i tu działa przemoc propagandy i niewola pieniądza?

O tolerancji wierzeń lepiej nie mówmy. Dziś wiara przestaje być osobistą sprawą człowieka. Nie — nie ma i tu równości praw i wolności przekonań. Boć nie jest wolnością — gdy za „wolnie“ głoszone wierzenia czasem się nosić całe życie musi stygmat niższości czy potępienie. Więc gdzie jest dziedzina bytu ludzkiego naprawdę wolna i wszystkim równa?

I gdy głębiej spojrzeć w rzeczywistość — widzi się jak wolność się kończy tam, gdzie się zaczyna nędza. Tak prawdziwie mówił Reymont w Chłopach że „... sprawiedliwość ma ten kogo na nią stać...“ Dziś wydawać się może, że wolnym jest ten kto ma dużo, dużo banknotów — a równość istnieje tam, tam w dołach i nizinach społecznych, równość wobec nędzy.

Czyż o to krwawiła ludzkość przez sto zgórą lat? Zjawia się samo przez sie pytanie — dlaczego tak się stało, że te radosne zdobycze demokracji w gruncie rzeczy dziś leżą w gruzach — że ludzkość nie w kierunku wolności i równości, lecz w kierunku niewoli idzie. Niewola pieniądza — lub doktryn. I czy doprawdy zapadł już na demokrację wyrok śmierci, czy nie ma dziedziny, gdzie wolność i równość mogłaby istnieć niezachwianie niezależnie od tego czy jest parlament wybierany, czy mianowany; czy są kartele czy ich nie ma; czy rządzi, skrajnie mówiąc pluto czy ochlokracja?

Nie będzie człowiek wolny, nie zagwarantuje sobie żadnym prawem równości — w życiu społecznym — gdy nie uwolni się od własnych swych niskich instynktów.

Nie mogła dać ludziom wolności i równości pierwsza demokracja. Te prawa i przepisy pisane dla ludu ciemiężonego — nie dały mu jedynej gwarancji rzeczywistej wolności i równości .— altruizmu i charakterów. I dlatego piękne prawa swobód obywatelskich wyrodziły się w ich nadużycie lub *musiały* być potępione przez prawa posłuchu, prawa hierarchii i dyscypliny niestety w imię egoizmu klasowego, narodowego lub religijnego, a zatem w imię nietolerancji i nienawiści.

I tu leży geneza runięcia form i instytucyj demokratycznych.

A teraz drugie pytanie. Czy demokracja — czyli myśl — idea — równości i wolności ludzi już istnieć nie może. — czy nie ma dziedziny gdzie ludzie mogą być i równi i wolni zarazem? Istnieje zdaniem moim taka dziedzina, rzczywista i realna bytu człowieka. To dziedzina jego ducha. Poczuć się wolnym człowiekiem jedynie w duchu można.

To znaczy myśl swoją i uczucie uczynić wyłącznie swoją własną domeną. Poczuć się równym z innymi ludźmi też tylko w duchu można. To znaczy — w każdym szanować jego człowieczeństwo.

Albo inaczej. Mieć wolną wolę w wyborze środków swego wszechstronnego rozwoju — i stanąć na równym starcie w wyścigu rozwojowym z innymi.

Tak — bo demokracja — bo równość i wolność to przede wszystkim zagadnienie wychowawcze i etyczne, a potem dopiero prawne i gospodarcze czy ustrojowe!

A realizacyjnie jak?

Niech ludzie dobrej woli rozpoczną pracę nad umożliwieniem innym ludziom równości startu rozwojowego, z *wolną wolą* przez nich podjętego. I niech mi nikt nie mówi, że na to trzeba milionów złotych, czy tak koniecznie nowych wyborów!

Tu tylko bowiem równość z wolnością mogą iść w parze. Gdzieindziej szukając — pójdziemy w niewolnictwo.

Gdyż tylko duch człowieka może być udolny i w wolności pełnej innym równy. I dlatego tylko dzisiaj — moim skromnym zdaniem — może być demokracja.

Jan Wincenty
Czystowski

O sens działania

Chciałbym tu poruszyć możliwie spokojnie, bez zbytecznej i modnej dziś piany na ustach rzucić garść spostrzeżeń o organizacjach polityczno-ideowych młodego pokolenia. Jeśli kogoś nie stać na pozbycie się choćby chwilowe swych uprzedzeń z tej dziedziny, niechże zaoszczędzi sobie trudu czytania, nie dla niego napisanej, rzeczy.

Na wstępie podam parę wyjaśnień pojęć, przeze mnie używanych. A więc — za **Polaka** uważam człowieka o polskiej kulturze, dla którego dobro **Państwa Polskiego** jest prawem najwyższym. Nie interesuje mnie ani jego pochodzenie ani nazwisko czy wyznanie, jako rzeczy ściśle prywatne*).

Kultura polska bezwarunkowo nie może być skarbcem, zamykanym na trzy spusty. Każdy ma prawo z niej czerpać. Z niej wyrośli żołnierze, idący bić się za wolność ludów, z niej odrodziła się Polska po półtorawiekowej niewoli. Obcym jej jest fałsz, negacja, przemoc.

Najcenniejszą jej zdobyczą jest tradycja wielkości Polski, oparta o zasady braterstwa ludów, federatyzmu, budowanego na hegemonii kulturalnej. Tradycja wielkości Polski — nić „złotej przędzy“ przewijająca się przez wieki naszego istnienia.

*) Zainteresowanym (posiadaczom kompleksu pochodzeniowo-wyznaniowego) komunikuję, iż dane co do mego pochodzenia znaleźć można w urzędach stanu cywilnego w Warszawie (par. N. P. Marji) i w Makowie Mazowieckim.

	Falanga nr 2 r. 38		Akademik nr 2 r. 38		Reduta Nar. nr 1 r. 37*)		Pod Pręgierz nr 3 r. 38	
	1	2	1	2	1	2	1	2
art. programowe	5%	—	12%	—	9%	—	—	—
aktualne	34%	70%	33%	95%	4[illegible]%	90%	62%	100%
kronika	2[illegible]%	20%	35%	31%	—	—	—	—
sprawy własne	23%	—	8%	20%	—	—	—	—
sport	—	—	12%	—	—	—	—	—
ogłoszenia	14%	—	—	—	38%	—	38%	—

I.

W chwili obecnej istnieją wśród młodego pokolenia trzy, mniej lub więcej spoiste bloki doktrynalne Narodowo totalistyczny, „lewicowy“ przez przeciwników zwany „fołksfrontem“ i wkońcu blok prowadzonych na pasku naszych sąsiadów wschodnich, a czasem i zachodnich. Ponieważ stanowi on przedmiot zainteresowania i opieki władz bezpieczeństwa, nie będziemy tu o nim mówili.

Na uwagę zasługuje w pierwszym rzędzie blok narodowo totalistyczny.

Pojęcie dynamizm stosunkowo niedawno zdobyło sobie prawo powszechnego obywatelstwa. Stosowane bywa najczęściej w odniesieniu do młodych narodowców wszelkich odmian, którzy istotnie zdołali stworzyć dokoła siebie mit o dynamiźmie.

Ewolucja, jaką odbyły te ugrupowania w ciągu lat ostatnich, stanowi przykład dopasowywania doktryn i programów do organizacyj. Ludzie młodzi, posiadający pewien zapas sił żywotnych i sporo niechęci do trudnych przemyśleń, instyktownie parli do działania. Działania, przejawiającego się w czynach kolidujących nieraz z kodeksem karnym, ale niewątpliwie pociągających momentami ryzyka i... znaczną łatwością osiągania pozornie pięknych, — ba, pozornie bohaterskich efektów **bezpośrednich.** Robienia czegoś, co choć trochę przypominałoby bojowców z roku 1905, dla których każdy młody Polak, świadomie czy podświadomie żywi pewien kult i... zazdrość.

Program Narodowej Demokracji jak i programy całej opozycji rządów „pomajowych“ nie uwzględniały początkowo wymagań jurnej młodości. Pod jej naporem znaleziono cielę ofiarne: Żydów. Dorobienie ideologii nie było znowu rzeczą tak trudną i przy współpracy obu stron (Żydzi dali materiał, narodowcy opracowanie) powstał program lapidarnie streszczany do jednego: bij Żyda. Proste i nie wymagające przemyśleń, całkowicie wystarczające dla młodych ludzi szukających nie idei, ale terenów działania.

Wystarczające na użytek wewnętrzny i dla zyskania sympatii najbardziej kwestią żydowską zainteresowanych — tych wszystkich, których interesy zawodowe leżą w jednej płaszczyźnie z interesami większości Żydów, w płaszczyźnie interesów handlowych. Niszczeniem straganów żydowskich nie stwarza się wprawdzie nowych wartości społeczno-gospodarczych, ale sam fakt: stragan polski — przepraszam — chrześcijański zamiast żydowskiego z punktu widzenia chrześcijańskich **straganiarzy** może urastać nawet do godności idei. Ponieważ jednak w społeczeństwie znajdują się jednostki, (dość nawet liczne) dla których nie wystarcza takie ujęcie sprawy, uzasadnienie działania należało oprzeć na szerszych podstawach: mobilizacji sił naro-
podstawach mobilizacji sił naro-

Słowo „rewolucja“ nie mogło być tu użytym; posiada podkład którego wzdryga się wierzący z bloku totalistycznego; znaleziono synonim wolny od tego balastu: „przełom“, zabezpieczając go przed niepożądanymi wypaczeniami, przymiotnikiem narodowy.

Jedno z praw ekonomicznych powiada, że pieniądz podwartościowy, z chwilą wejścia na rynek ma zdolność wypierania z obiegu pieniądza pełnowartościowego, co bynajmniej nie oznacza zniknięcia tego ostatniego Brak go tylko w obiegu.

Praktycznym sprawdzianem wartości danej doktryny (poza oczywiście kosztownym eksperymentem zastosowania jej w życiu) są ludzie ją wyznający i metody dążenia do jej realizacji, metody na jakie pozwala i jakie usprawiedliwia. Konsekwencja i stopień ponoszenia odpowiedzialności za słowa i czyny charakteryzuje wartość ludzi.

(Dokończenie na str. 4-ej).

*) 11% całości numeru zajmuje tytuł, ozdobiony cytatami z Talmudu.

http://rcin.org.pl

Wacław
Warszawski

Znaki nad Europą

Wielkie przełomy światowe przynoszą epoki hipokryzji religijnej dla posłuchu państwowego; nastają epoki strasznej pustki serca, tęsknoty duchowej dławiącej oddech, bo ateizm jest zawsze tylko patologiczną a przejściową chwilą w dziejach duszy ludzkiej.

M. Żmigrodzki.

Gdzie wielkich w podobnych czasach zabraknie, ludzie szukają symbolu siły, symbolu swej wartości w instytuacjach, w symbolicznych nieraz dziwolągach.

J. Piłsudski.

ZNAKI NAD EUROPĄ...

Znaki nad Europą!... Swastyka nad Berlinem, pentagram nad Moskwą, rózgi liktorskie nad Rzymem. Pokryte pleśnią tajemnic dziejowych, splecione z nieznanymi losami ludzkości, obciążone błogosławieństwem czy klęską stuleci, świecą tajemniczym, milczącym blaskiem na firmamencie Europy. Poczęła je pustka epoki pozytywizmu, narodziła je krwawa reakcja Wojny Światowej, zapłonęły w chwili ostatecznego zwątpienia i znużenia ludzkości.

Odnalazła je młodzież. Wyciągnęła zapomniane z mroków przeszłości i pod pleśnią wieków odczuła drzemiące w nich siły. Wsłuchana w ich rytm cudowny, którym drgała pieśń dojrzewania ludzkości — pieśń epok i kontynentów poprzez czas i przestrzeń tętniąca — dała pociągnąć się w przeszłość. Tak się poczęła tragedia młodzieży Europy.

Bo czyż odrodzenie przeszłości byłoby misią XX-go wieku? Byłożby przeznaczeniem kosmicznym młodych pokoleń Europy zatrzymać fale rozwoju ludzkości, powrócić do dawnych źródeł, zbudzić drzemiące echa, zagubione w mrocznym labiryncie dziejów? Gdzie szukać sił tajemniczych, które wstrząsnęły młodzieżą Europy, które zbudzonej kazały się skupiać dookoła tajemnych, mistycznych znaków, pentagramów, swastyk i fasces? Czym są siły nieznane pulsujące w tych znakach? Gdzie szukać ich źródeł i przeznaczeń dziejowych?

— — — — — — — — — — — — —

Kiedy w 1884 roku na kongresie folklorystów w Paryżu, wygłaszał Michał Żmigrodzki swoje poglądy o istocie swastyki — nie zdawał on sobie wówczas przypuszczalnie sprawy, jak bardzo aktualne staną sie one po latach pięćdziesięciu, z jaką niesłychaną mocą odżyją jego słowa o epokach hipokryzji religijnej dla posłuchu państwowego, o epokach strasznej pustki serca, tęsknoty duchowej dławiącej oddech, które niosą ze sobą wielkie przełomy światowe.

Taki okres pustki i tęsknoty duchowej przeżywamy dzisiaj i w takim beznadziejnym okresie — jakby też to dziwnie i obco brzmiało — będziemy mówić o wielkich, nadludzkich tęsknotach mistycznych, które drgają nieprzerywanymi falami pragnień, na dnie duszy pokoleń XX-go wieku. Żyjemy w pierwszej połowie tego stulecia, nie będziemy więc sądzić tak, jakby sądzili historycy. Nie wiemy czym będą te pokolenia za lat trzydzieści — nie wiemy, co przyniosą za lat pięć. Lecz pokolenia te doszły do głosu i na podstawie własnych ich przeżyć pragnę rozważać istotę ich dążeń i celów.

Nie chcę bronić ani oskarżać, pragnę podejść do zagadnień młodzieży europejskiej nie od strony martwych statystyk, ani też z krytyka tragicznych przejawów demagogii politycznej i społecznej, jaka ogarnęła olbrzymi odsetek młodego pokolenia tak w Polsce jak i we wszystkich krajach Europy. Nie będę mówił o poszczególnych ruchach młodzieżowych, o ich trzech zasadniczych objawach, t. zn. o faszyzmie, rasizmie i komunizmie, ani też o ich trzech przedstawicielach: o Fasci, Hitlerjugend i Komsomole.

Do zagadnienia młodzieży chcę podejść od strony czysto emocjonalnej, a więc od strony czynnika zapomnianego i negowanego zwykle jako drugorzędnego i nie popartego żadnymi realnymi dowodami, mogącymi zadowolnić skrupuły naukowców, których coraz liczniejsze rzesze zaczynają się interesować zagadnieniami młodzieżowymi, dopatrując się w nich — zresztą zupełnie słusznie — rozwiązania palących problemów, trapiących znękaną i zmęczoną ludzkość.

Muszę też zaznaczyć, że podchodzę do tej kwestii w sposób indywidualny, że nie przemawiam w niczyim imieniu, że nie wysunę żadnych tez, mogących znaleźć jakieśkolwiek poparcie naukowe i że nie mam żadnej możności udowodnienia moich twierdzeń. A jednak spróbuję podać szereg faktów, których korelacja musi zwrócić uwagę tych wszystkich, którzy, tak jak ja, nie stoją na gruncie materialistycznego pojmowania dziejów, a raczej skłonni są uwierzyć w przeznaczenia dziejowe, w misje epok pokoleń i jednostek; słowem w taką łączność przyczyn i skutków, w której czynniki polityczne i gospodarcze grają tylko drugorzędną rolę, a gdzie na pierwszy plan wysuwa się pęd człowieka do doskonalenia się ewolucja jednostek, szczepów, narodów i ras, a tym samym — ewolucja całej ludzkości.

Wiemy, jak walki i zmagania się ludzkości znaczyły etapami drogę, którą doszliśmy do zdobyczy dzisiejszej cywilizacji. Wiemy, jak kroczyło w historii pokolenie za pokoleniem, dorzucając największe skarby serc i umysłów swych współczesnych do ogólnej skarbnicy ludzkości. Wiemy też, z jakim trudem wywalczało sobie każde pokolenie prawo nowatorstwa, to znaczy prawo reform i zmian społecznych, zgodnych z każdorazowymi nowymi prądami i nowym duchem czasu. Wiemy również, że nie było pokolenia, które by nie zapoczątkowało jakiejś nowej ery bądź w nauce, bądź w sztuce, nowych światopoglądów filozoficznych i społecznych, jak też nowych zasad moralności. Tak pokolenie naszych dziadków przyniosło nam pozytywizm, tak pokolenie naszych ojców przyniosło nam reformy socjalne.

Ilekroć jednak nasuwało mi się zapytanie, co da światu nasze pokolenie; jakie nowe kierunki, jakie prądy niesie ze sobą ono, zrodzone z pierwszym warkotem aeroplanów, czerpiące swe pierwsze dziecięce wrażenia z katastrofy wojny światowej, wychowane przez inflację i kryzys światowy, to pokolenie, które patrzyło własnymi oczyma na rewolucje i krwawy teror niewolników dogmatów, głoszących się ludźmi wolnymi — to stawałem wobec zagadnienia tak skomplikowanego i tak oderwanego od wszelkich znanych mi z historii przełomów i zmian, że zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, że nie jest to zagadnienie jednego tylko pokolenia. Nie jest tylko „bunt młodzieży" przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, w którym zabrakło dla pokolenia całego miejsca i pracy na świecie, jak usiłują to tłumaczyć współcześni socjologowie i pedagodzy. Zagadnienie dzisiejszej młodzieży jest głębsze i źródeł ruchów młodzieżowych szukać musimy głębiej, aniżeli w złych ustrojach gospodarczych i politycznych.

✶

Gdy zacząłem szukać źródeł tych ruchów musiałem się cofnąć do roku 1919. W roku tym, w marcu, założył Mussolini swoje pierwsze fascio. W kilka dni po tym, w czasie burzliwego wiecu socjalistycznego w Mediolanie, w momencie największych bójek i zgiełku, które były tak charakterystyczne dla włoskich masówek, po raz pierwszy wkroczyły na salę groźne, zwarte zastępy młodych ludzi w czarnych koszulach, z rewolwerami w rękach, przywracając porządek i opanowując zdezorientowane i oniemiałe ze zdumienia tłumy, niemogące pojąć, skąd wzięła się nagle wśród nich ta tajemnicza siła, tak obca wszystkiemu, co zwykli byli uważać za włoskie.

Zatrzymajmy się na tym dniu! Nie znajdziemy innego momentu, który by można było uważać za początek dzisiejszych ruchów młodzieżowych. W tym dniu 23 marca 1919 roku coś się na świecie zmieniło. W tym dniu wybuchła w Mediolanie pożoga, która ze straszliwą szybkością rozlała się po całym świecie. Imię tej pożogi brzmi: *Mistyka mas.*

Gdy następnego dnia fascio wyszli na ulicę, drgnęła zgnuśniała, zaspana młodzież włoska jakimś dziwnym uczuciem. Obudziły się w niej nieznane siły, które kazały się jej zerwać z letargicznego snu „długich wieków"! Ach! Trzeba sobie uświadomić krajobraz włoski, te zalane słońcem terasy winnic, białe marmurowe wille, rozbrzmiewające śmiechem i śpiewem wioski, a przede wszystkim to wieczne niebieskie niebo i nieruchome łagodne powietrze, aby pojąć jak dziwnie odbić się musiały od tej ciszy, od tego słońca i od tej bieli zwarte groźne zastępy ludzi w czarnych koszulach; jak dziwne echa musiała wywołać w ojczyźnie *o solo mio* ta dziwna, porywająca pieśń, zaczynająca się od słów: *Minionych wieków wstały duchy...*; jakie struny potrącić musiał wyryty na sztandarach znak fasces!

Jedno jest pewne! Targnięto ukryte w podświadomości struny mistycyzmu, wydobyto go na wierzch i mistycyzm ten zdołał rozpalić dusze młodej Italii, uśpione dotąd w słodkim bezwładzie.

Czy tylko Italii? Czy był to tylko przypadek? Stawiając to pytanie dochodzimy do źródła zagadnienia. Nie! Nie tylko we Włoszech! Te same struny mistycyzmu rozdźwiękły rozbudzone w większości krajów i tak samo wykorzystane zostały dla celów politycznych lub społecznych!

Los chciał, że mniej więcej w tych samych latach, gdy Włochy rozbrzmiewały *„Pieśnia Młodości" (Giovinezza)*, byłem uczniem gimnazjum niemieckiego poza granicami Rzeczypospolitej i wychowywałem się wśród młodego

(Dokończenie na str. 4-ej).

Andrzej
Dubiński

Syna panu zabiorę...

Liverpool w grudniu.

Tuż przed skrzyżowaniem ulicy Catharine Street z Princess Road zapadła się w mur wnęka z fryzjernią pana Patenscy'a. Otóż tego pana Patenscy'a odwiedzając kiedyś w celach zgoła nie naganych miałem przyjemność poznać osobiście i — co tam dużo gadać — okazało się, że pan Patenscy pochodzi z Polski

Jest ponoć w Liverpoolu kilka setek „Polaków". Prawda, że to wczesne, przedwojenne wychodźtwo, prawda i to — ta uczciwa — dająca się więc uczciwie i niedemagogicznie wytłumaczyć, że znaczny odsetek tych ludzi to Żydzi, którzy się tu na pewno łatwo i szybko zasymilowali. Ale żeby ta reszta dała się tak wchłonąć, tak wessać i rozpuścić do cna — tego nie sądziłem. Nie pisałbym o tym, nie wspomniał, boć to i przykre wspomnienie i przykre to wydziwianie nad Polakiem, który siebie zatracił w obcej masie gdyby nie to, że ubożuchna historia pana Patenscy'a jest może jakaś „inna", inna od tego wszystkiego co czytałem, słyszałem i oglądałem.

Mister *Patenscy* urodził się po prostu panem *Patkowskim.* A pan Patkowski choć i przed tym gdy był tylko *Patkowskim* i po tym kiedy już był *Patenscy'em* strzygł i fryzował włosy różnym ludziom (takim co mają 6 pennów), to przecież w wolnych chwilach, jakby to powiedzieć żeby nie obrazić oczu czytelnika, *myślał.* Ale myślał jakoś dziwnie.

— Widzi pan, panie Patkowski, myśli słusznie, myśli logicznie, ale w tych pana myślach brak jest *czegoś:* wnioski pana, to jakby materia sama ostygła, wiór zakrzepły bez tej żywicy jaką jest w każdej myśli ta krew z pod serca stokroć wieksza i może największa prawda — a tej prawdy właśnie tej jednej nigdyś pan z siebie nie dobył.

Patkowski mówi po polsku nie jak *Patkowski* ale jak *Patenscy* Mówi b. źle, rwanymi słowami, z fizyczną trudnością odpowiada na moje pytanie — i to może sprawia, że te ciężkie słowa stają się jeszcze cięższe, jeszcze trudniejsze, jeszcze twardsze.

— Widzisz pan, że ja już dzisiaj jestem Anglikiem, jestem *Patenscy'em* a nie *Patkowskim.* Mieszkam w wolnej demokratycznej Anglii, którą za ten demokratyzm i tę wolność kocham, gdzie niema nędzy, gdzie wszyscy są równi, gdzie ludzie są lepsi niż u was, gdzie wolno mi mówić co myślę, czytać i pisać co mi się podoba, bo nikt mi tego nie zabroni. A tam w Polsce co się dzieję — niech pan patrzy, mówił pakując mi w rękę numer *„Daily Herald"* z artykułem o Polsce — czytaj pan, może pan sam dobrze nie wiesz...

Przeczytałem ten artykuł, przeczytałem i inne. Dużo bolesnej prawdy było w słowach Patkowskiego i dużo bolesnej prawdy było w tych artykułach. Ale obok tej prawdy jakże dużo było wstrętnej i oburzającej bezczelności pismaka, który świadomie wyolbrzymia, przekręca i „uzupełnia" dane foktyczne. Pytam się tak obocznie: gdzie są, co robią nasze placówki dyplomatyczne? Toć opinię Polonii i opinię angielską takie właśnie a nie inne urabiają artykuły. I pytam się: czy nie możnaby choć *„takiego syna"* wziąć za kołnierz i przepędzić za wodę?

Mister Patensey mówił cały czas z zimnym, najzimniejszym spokojem. Przedstawił mi swego 16 - letniego syna. Niezgorsze chłopisko i niezgorzej mu z oczu patrzy. Ale skosiło mnie to odrazu, że chłopak ani słóweczka po polsku nie rozumie. Przecieżem jakoś wysmażył po angielsku coś tak w tym rodzaju:

— Słuchaj a nie pojechałbyś ty ze mną na lato do Polski, na wycieczkę, gdzieś kajakiem naprzykład — ...?

Chłopak patrzał na mnie zmieszany, to na ojca spoglądał pytając, ale widać mu było z oczu że to słowo — Polska — to dla niego to samo jakbym go na lato do Niemiec czy do Afryki zapraszał. Ot, taka niespokojna propozycja...

— Ano, cóż rzekł Patenscy, jak zda swoje egzaminy mało będzie kosztować, to niechby pojechał.

Ciepło mi sie zrobiło. Ucieszyłem sie jakbym szylinga w kieszeni znalazł.

— Good by Patenscy. żegnałem się z nim po angielsku.

Pożegnałem się i wyszedłem, bo cóż miałem mu więcej powiedzieć.

* * *

— Widzisz mister Patkowski pan wyemigrował z Polski za chlebem, chleb znalazłeś, ale coś chyba po drodze *„zgubił".* Bo dziś pan, mister Patenscy, za 6 pennów golisz i strzyżesz i będziesz trzygł i golił, każdego, a za szylinga to piekło wyfroterujesz. A przecież ten szyling duszy nie wart. A przecież tam za ścianą jest ta Polska, która jest żywym i czującym ciałem. Trzeba było syna wychować tak, aby poszedł z okrzepłej Anglii w tę Polską fermentujcą i dołożył siebie na te szale ważące się. Trzeba było wierzyć że choćby nie wiem jak silny był ten ferment, to przecież pod naporem małości powszechnej oczyści się dusza ludzka lepiej, lepiej zahartuje — bo ciężej i trudniej wytrwać wtedy przy prawdzie — głębiej jej w sobie szukać i odnajdywać — i trzeba było wierzyć, że kiedyś na pewno ta małość powszechna przemiele się w trudzie i pracy ludzkiej na miłość i powszechne braterstwo.

Ano, cóż — pan nie wierzy, mister Patenscy — pana rzecz.

Ale zabiorę panu syna, zabiorę ci syna, panie Patenscy i wywiozę z kolegami na kajak, gdzieś het! za widnokręg na Wileńszczyznę. Będziemy patrzyć na tę ziemię nie taką jaką jest w angielskich gazetach albo i w ludziach nawet, ale taka jaką jest od korzeni, od ziemi, od spodu samego: odbijemy od brzegu gdzie prąd naniósł bród i zmydlone męty za sam środek, na nurt najczystszy i będziemy patrzyć pod szklaną szybę wody, zaglądać pod te białe płatki lilij, pod ten fiolet drżączki, podglądać płotki, okonie, ślizy — a może jak Bóg poszczęści — to na którymś z bystrych zakrętów, gdy silny prąd porwie nas i ostrym wirażem pchnie w gardziel niespodziewanej zatoczki może z postrzępionego oczeretami widnokręgu wysupła się blask woskowy i ziębiący — i z tej siności skłębiony nad wodą i brzegami w samej pętli nieznanego zakrętu wyjrzy rozogniona źrenica unurzana w falującej pianie. I może z tej zgęstniałej warstwicy, co białym korzuchem przywarła do wody poczną się odwijać kosmyki puszystej wełny, rozszczepiać i oplatać z jakimś niespokojnym pośpiechem tarczą rozpłomienioną, — niby gigantyczny dysk wsparty o elastyczną poprzeczkę widnokręgu.

...A innym znowu razem jechać może będziemy pod takim baśniowym sklepieniem — co tam opisywać kiedy słów nie starczy — a krajobraz dookoła nabrzmieje zieloności a pod nami będzie jedna taka tafla wody obsypana kwiatami delikatnych, ciepłych refleksów i może podpłynę tak blisko, blisko tuż pod same burty, dosięgalne, uchwytne nieledwie.

— Et, co tam jak się wspominać zacznie to i końca nie pytać. Wtedy bracie jeśli masz coś tam w piersi, to ci sie roztworzy w piersi taka mała furteczka i napłynie ci tam do syta, do syta, żeby później wszędzie z sobą nosić i tesknić.

A jeżeli nie, no to — cóż... za burtę wyrzuce.

Wyrzuce za burtę, jak mi Bóg miły, ani się w tył nie obejrzę.

Ale chyba tak źle nie będzie, ... „Oj, *zabiorę panu syna, mister Patenscy, oj zabiorę...".*

http://rcin.org.pl

Znaki nad Europą

(Ciąg dalszy 3-ciej str.).

pokolenia niemieckiego. Wśród tego samego pokolenia, które niedawno paliło książki na stosach, które tworzy — cytuję słowa Baldura v. Schiracha, przywódcy Hitlerjugend — religię „wiary w krew i rasę, gdyż skończyła się epoka chrystianizmu!“.

Było to w czasie, gdy o narodowym socjalizmie nikt jeszcze nic nie słyszał, w okresie, gdy Republika Weimarska żyła pod terorem mordów kapturowych, gdy tajemnicza, zbójecka brygada kapitana Ehrhardta przebiegała kraje niemieckie, mszcząc się za klęski narodu niemieckiego na tych, którzy podpisali Traktat Wersalski.

Dziwne było wychowanie, jakie wówczas otrzymywała młodzież niemiecka i jeszcze dziwniejsze były ćwiczenia stylistyczne, jakie nam, 12 i 13-letnim pisać kazano. Zapamiętałem kilka z takich ćwiczeń i nie wątpię, że zapamiętali je również moi niemieccy koledzy. Jedno z nich — które za drobne przewinienie szkolne musiałem przepisywać setki razy — brzmiało: „Ren jest rzeką niemiecką — lecz nigdy niemiecką granicą!“ inne: „40 narodów musiało się złączyć, aby pokonać jedne Niemcy! Nie zapominajmy o sile, jaka w nas żyje!

A wraz z ideami, które reprezentowali profesorowie tej tak specjalnej stylistyki — przeniknęła wówczas mury szkolne strofka pieśni banalnej i niemelodyjnej, nie dającej się nawet porównać z przepiękną „Giovinezzą“, pieśni zaczynającej się od słów: *„Ze swastyką na hełmie stalowym, z czarno-biało-czerwoną szarfa, brygada Ehrhardta kroczy przez niemieckie kraje!“.*

Nie wiedziano wówczas nic jeszcze o Hitlerze, nieznana była jeszcze teoria rasizmu, było to na długo przed monachijskim puczem! A pamiętam do dziś moje zdumienie, gdy widziałem jak młodzież niemiecka, a raczej dzieci 11—13-letnie upajają się po prostu tą pieśnią, tak, jak można się upijać alkoholem lub narkotyzować, powtarzając — nie przesadzam — po sto razy dziennie te słowa *„ze swastyką na hełmie stalowym...“.*

Na próżno starałem się dowiedzieć czym jest owa „swastyka“, nie wiedział tego żaden z nich; nie wiedzieli tego nawet ich profesorowie. Ale znowu jedno jest pewne: wystarczyło, by w 13 lat później na pałacu kanclerza III-ej Rzeszy powiał sztandar ze swastyką — starożytnym symbolem boskości, spotykanym już w hissarlickich misteriach w XIV w. przed naszą erą, a którego ślady znajdziemy przypuszczalnie tysiąc lat wcześniej — aby nagle zbudziła się młodzież niemiecka. Wystarczyło, aby — już nawet bez pieśni „minionych wieków wstały duchy“, podniosły się prawice symbolicznym pozdrowieniem, które w zamierzchłych czasach było pozdrowieniem złączonym ściśle z kultem religijnym; — znakiem, w którym zaczęła oznajmiać się jaźń rozbudzona,— i aby przeniknęła młodzież niemiecką świadomość — kierowana jakby falą magnetyczną przez kanclerza - wodza, — świadomość, której granice sięgają daleko poza obręb świata zmysłowo - fizycznego, gubiąc się w sferach imponderabilii i wiary.

I znów stajemy wobec tego zagadnienia. W młodzieży niemieckiej, należącej do naszego pokolenia tkwiła na dnie duszy nieznana jakaś struna mistycyzmu. W pewnym momencie struna ta zadrgała, może pod wpływem sytuacji gospodarczej, a może była rozbudzona świadomie — nie wiem tego. Ale w tej samej chwili zbudzone mistyczne siły zostały podchwycone przez ludzi świadomych ich istnienia — a kto wie, może i czekających na ich rozbudzenie — i skierowane na drogę realizacji określonego programu politycznego. Zostały podstępnie wciągnięte w młyn polityczny i zużytkowane w pewnym określonym celu. O ile, co do Mussoliniego można mieć wątpliwości, czy operuje on tymi siłami świadomie, o tyle religijna polityka Hitlera, jego próby wskrzeszenia kultu starogermańskiego, a przede wszystkim głoszona religia krwi i rasy wraz ze swoją Alltagskirche nie pozostawiają pod tym względem wielu złudzeń.

(„Niechaj będzie tu głoszone przez lata, dziesiątki lat i stulecia czyste nieskażone słowo Wodza! Niechaj to miejsce uroczystości będzie politycznym kościołem narodowego socjalizmu“. Goebbels.

„Adolfie Hitlerze, twoje imię jest naszą wiarą. Ta wiara pozwoliła nam wznieść sztandar, który stał się symbolem nieśmiertelności niemieckiej. Weź nasze życie, weź nasze ciała, weź naszą duszę. W twe ręce składamy nasz los“. B. v. Schirach).

I znów zapytajmy: czy tylko we Włoszech i Niemczech? Przenieśmy się do Rosji Sowieckiej, do tego kraju integralnego materializmu, gdzie święta wojna została wydana religii i kościołom, gdzie młodzież natrząsa się z kultu i wiary, uznając tylko „biologiczny proces rozwoju człowieka“! Tak, to prawda, odrzucono kategorycznie religię, jako opium dla ludu, odrzucono krzyż, jako symbol zabobonu, lecz co dano w zamian? Z zapomnianych starogreckich misterii wyciągnięto gwiazdę świątyni Pitagorasa — święty pentagram — starożytny symbol człowieczeństwa, symbol związany ściśle z kultem religijnym, i odwrócony umieszczono na sztandarach, na czapkach socjalistycznej armii i tam wszędzie, gdzie dawniej wisiał krzyż i ikony.

A więc? Fasces we Włoszech, swastyka w Niemczech, święty pentagram w Rosji! Trzy „nowe“ symbole państwowe, w rzeczywistości jakże stare i jakże znane w zamierzchłych epokach. W krąg tych symboli skupia się młodzież, stwarza pod hasłem „realizacji gospodarczej“ mistykę pracy, mistykę twórczości, mistykę młodości!

Wstydzi się przyznać, że stęskniona jest za mistyką; nie zdaje sobie sprawy, że w imię tej podświadomej tęsknoty mistycznej — tęsknoty zdrowej i normalnej, bo zrodzonej jako odruch żywotny przeciwko doktrynie materializmu dziejowego — jest wyzyskiwana przez partie i doktryny polityczne, umiejące budzić mistycyzm i grać na jego strunach, ukrytych wstydliwie w podświadomości.

Nie zdaje sobie sprawy młodzież, że to, co w większości wypadków ciągnie ją do komunizmu — to nie doktryna integralnego materializmu, obca duchowi młodemu. lecz że ta chęć budowania nowego lepszego świata, to pragnienie — nie wstydźmy się słów — oddania się duszą całą mistyce czegoś wielkiego. I nie zdaje sobie też sprawy, że to, co ją ciągnie do faszyzmu, to znowu mistyka pracy pod hasłem: „wierzyć i pracować“, że jest to niczym innym jak mistyką owa pieśń o wiecznej młodości, która łamie wszelkie zapory i prze zwycięska naprzód. I wreszcie, że do rasizmu ciągnie ją wielkie mistyczne pragnienie solidarności społecznej, świadomie sprowadzone na manowce przez nieświadomą młodzież. Biedna, stumaniona młodzieży...

*

A może dopiero, gdy zastanowimy się nad tymi zagadnieniami, zrozumiemy dlaczego młodzież błąka się tak łatwo między skrajnymi doktrynami, dlaczego przechodzi tak łatwo od faszyzmu do komunizmu i odwrotnie. Starsze pokolenie nie jest w stanie tego zrozumieć, bo w nim struny mistycyzmu nie stanowią masowej psychozy. Ono nie może zrozumieć, że młodzieży jest obojętne, do jakiej partii politycznej należy, że młodzież pragnie tylko jednego: idealizmu! Że istnieje w młodzieży potrzeba intensywnego duchowego wyżycia się, potrzeba ofiarności i poświęcenia, potrzeba miłości bez granic i te potrzeby znajdują ujście na takiej drodze, jaką oszukaną i sponiewieraną prowadzą ludzie energiczni i chytrzy.

(„Zrozumiałem, że wszelka polityka jest tylko dziełem szatana drwiącego, który uczy ludzi chytrych i energicznych torturować nieśmiałą ludzkość, aby napełnić sobie kieszenie, aby dojść do władzy, lub w imię jakiejś bądź teorii.“ B. Russel.)

Młodzież dąży do partii politycznych, bo te twierdzą głośno, że znają cel istnienia człowieka.

Nie mgliste, nie sprawdzone doktryny ekonomiczne ciągną tam młodzież, lecz tylko ta chęć pracy twórczej. Tylko ta chęć budowania nowego lepszego świata prowadzi młodzież w triumfalnym pochodzie ku celowi, bez względu, co będzie tym celem.

Mówimy o Znakach nad Europą. Może powinienem był zatytułować tę pracę „Młodzi ludzie szukają Boga...“, bo nie mogę znaleźć innego pojęcia. jak Bóg, dla określenia tej mistycznej tęsknoty wyzwolenia sił duchowych człowieka. Młodzież szuka istoty nadzmysłowej, nadosobowej; szuka jej we Włoszech w pojęciu „Italia“, szuka jej w Niemczech w pojęciu „rasa“, szuka jej w Rosji Sowieckiej w pojęciu „ludzkość“. Młodzież szuka celu w życiu, nie wystarcza jej treść ani forma istnienia. Pojęcie Boga zastępuje jej inna nazwa, ale istota tęsknoty duchowej pozostaje ta sama. Młodzież chce dążyć do CZEGOŚ, dlatego daje się tak łatwo ludzić i sprawadzać na manowce przez polityków i doktrynerów, którzy umieją porywać hasłami. Młodzież chce wierzyć w te hasła i dlatego w nie wierzy. Dlatego są możliwe te wielkie ruchy młodzieżowe!

Zaznaczyłem, że nie mogę dowieść słuszności tego, co powiedziałem. Oparłem moje spostrzeżenia na obserwacji młodzieży i na kontakcie z młodzieżą uniwersytecką wszystkich krajów Europy. To co powiedziałem chcę jeszcze raz streścić:

— Czynnik emocjonalny jest dzisiaj czynnikiem najważniejszym w życiu młodzieży. Młodzież pragnie posiadać cel w życiu, cel czysto duchowy, dla którego pragnie żyć i pracować. Rozpolitykowanie i przeintelektualizowanie młodzieży wpłynęło tylko na to, że młodzież nie może się pogodzić z celem istnienia w ewolucji duchowej jednostki, zgodnej z harmonią wszechświata, lecz szuka celów zawiłych i skompilkowanych, wpadając w doktrynerstwo i demagogię.

Młodzież szuka wielkości, szuka mesjanizmu, który by dusze mistycznym ogniem palił; a gdzie tej wielkości nie widzi — lub fanatyzmem zaślepiona dostrzec nie umie — tam zwraca się ku symbolom wielkości, szukając ich w historii i w odwiecznych tradycjach.

(„Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce. I ziemia — matka w bólu we wstrząśnieniach rodzi ludzi, ludzi wielkości. Gdzie ich imię? W wielkiej epoce wielkość być musi. Ziemia palcem Bożym dotknięta, lawa przez rok cały tryskała pożogą, płonęły serca ludzkie, płoneli ludzie, płonęły sioła. Wielkości, gdzież Twoje imię? Pamiętam tragedię swoją, gdym jej szukał i gdym napotykając legendy, jedną za drugą odrzucał.

Szukałem gorączkowo. Wielka epoka wielkich ludzi nie dała, lub większym z tej doby niezwalczone przez nich przeszkody na drodze postawiła. Gdzie wielkich w podobnych czasach zabraknie, ludzie szukają symbolu siły, symbolu swej wartości, w instytucjach, w symbolicznych nieraz dziwolągach“. J. Piłsudski).

Ludzie szukają symbolu siły— tam, gdzie wielkości zabrakło. Tam, gdzie zabrano im wiarę — tam szukają podświadomie symboli boskości, bo *„ateizm jest zawsze tylko patalogiczną a przejściową chwilą w dziejach duszy ludzkiej“.*

Swastyka nad Berlinem! Święty pentagram nad Moskwą!... Stęsknionym Boga daje się jego symbole, nie szukając ich treści, wyzyskując podstępnie ich siły. Do symboli dorabia się legendy fałszując historię, fałszując rzeczywistość!

Biedna, stumaniona młodzieży!... Skoszarowaniem ducha ludzkiego zamknięto przed nią ostatnią furtkę ratunku. Złamaną fizycznie i moralnie wtłoczono w tryby ponurych, ciemnych organizacji politycznych. Dziś, kiedy duch czasu żąda rozwoju wolnej indywidualności człowieka, otoczenia już od lat najmłodszych jego duszy misternej i skomplikowanej ciepłem miłości i harmonii, hodowania i indywidualnego rozwijania jej jak kwiatu cieplarnianego, brutalnie ciężkie ręce deformują ją od zarania młodości, zdławiając każde jej tchnienie wolności. Dziś, w przededniu wielkiej epoki duchowego wyzwolenia jednostki!

(„Wolności! słowo przyjazne, ludzkie, które zawierasz w sobie wszystko, co jest umiłowanego w poczuciu moralnym, co moje człowieczeństwo uważa za najdostojniejsze; ty wyzwalasz mię z wszelkiego niewolnictwa a praw żadnych nie narzucasz. lecz czekasz, co moja miłość moralna sama uzna za prawo dla siebie, albowiem w stosunku do każdego prawa tylko znieważającego czuje się ona niewolna“.

R. Steiner).

I w imię czego to wszystko? W imię dogmatów i doktryn ludzkich, które przeminą jutro, jak przeminęły doktryny głoszone wczoraj, jak minęły burze dziejowe, jak mijają epoki, jak mijają dnie....

W imię tych pustych słów ludzkich walczy się ze Słowem, którym jest Bóg Żywy, z tym Słowem, o którym powiedziano jest: **Ziemia i niebo przeminą— lecz Słowa Moje nie przeminą nigdy.**

(„SŁOWO nie może dotrzeć do ludzi zaskorupiałych w przeszłości, nie przeniknie do umysłu otwartego li tylko dla zachodzącego słońca: jakże dojrzy ów umysł słońce wschodzące? Nie wejdzie ONO do serca zwróconego jedynie ku ziemi: jakże serce to ma przyjąć ogień spadający z nieba?“.

A. Mickiewicz).

O sens działania

(Ciąg dalszy str. 2-iej).

Programów przełomu narodowego jest kilka; różnice między nimi się rysujące wynikają z przesłanek przeważnie personalnych i nie stanowią rzeczy istotnych. To samo powiedzieć można o taktyce działania. Taktyce, powszechnie znanej, wykorzystującej częstokroć instynkty i niechęć uczciwego obserwowania rzeczywistości.

Zwrócę tu uwagę na jeden tylko moment. Prasa omawianego bloku stale i ze szczególnym naciskiem podkreśla, iż „niewątpliwym“ objawem „prymatu“ pomysłów narodowo-totalnych jest fakt „dyktowania hierarchii pojęć“, wobec których każde pismo „musi zająć stanowisko określone wyraźnie i ściśle“. Że narzucane przez nich zagadnienia zajmują naczelne miejsce w rozważaniach prasy wszelkich ugrupowań. Podejdźmy do tej sprawy z nieco innej strony. Popatrzmy, co zajmuje najpoważniejszą pozycję w niektórych pismach reprezentujących omawiany blok. Tabelka (str. ·2) zawiera zestawienie ile miejsca poświęca się poszczególnym działom w owych pismach (rubr. I). Rubryka druga podaje, ile procent w każdym dziale zajmują artykuły i notatki poświęcone całkowicie „Folksfrontowi“ i i Żydom. (Statystykę podaję z pierwszych lepszych numerów, jakie mi się nawinęły).

Jeżeli w „Falandze“, piśmie, mogącym słusznie uchodzić za czołowy organ owego bloku, na zwalczanie „Folksfrontu“ i Żydów poświęca się około 28% całkowitej objętości, wniosków może być dwa: albo owa hierarchja pojęć dyktowana jest przez ów „Folksfront“, albo narodowcy kwalifikują się jako cierpiący na silny uraz psychiczny do odpowiedniego leczenia.

Dynamizm — ruch wytworzony pod działaniem sił. Jeżeli za ową siłę przyjmiemy zdolność autopropagandy, grę na instynktach, zdolność wiary, że słusznym jest to, co lepiej potrafi być reklamowane, wolno nam mówić o dynamiźmie. Jeżeli uznajemy zaś czynniki podobne za wartości nieistotne, odpowiedniejszym będzie określenie inne: wyładowywanie energji dla samego jej wyładowania. Odskocznia małych wodzów, stwarzających sobi zastępy wiernych.

Żałować należy, że ludzie bądźcobądź pomysłowi zarówno w wyborze metod, dla związywania ze soba mas (liczebność których osłonięta jest naogół iście masońską tajemniczością) jak również w tworzeniu nowych pojęć, nie postarali się o bardziej wyraźne określenie swego oblicza. Szafują hojnie chrześcijańskością, polskością, nadając tym słowom znaczenie zgoła nowe, nie mające nic z piękną tradycją, przekazaną przez historię. W imię wielkości Polski popełnia się czyny, zgodne z duchem Talmudu czy Starego Testamentu, w obronie kultury polskiej, w obronie jej czystości neguje się treść istotną. Przykre.

Wydawnictwa nadesłane

KSIĄŻKI:

Kazimierz Alberti: Więcierz z z Głębina
wyd. F. Hoesick

St. R. Dobrowolski: Janosik z Tarchowej
wyd. F. Hoesick

Irena Słomińska: Chwile
wyd. F. Hoesick

Witold Mojsiejewicz: Średniowiecze miłości
wyd. F. Hoesick

Mieczysław Braun: Poezja Pracy
wyd. F. Hoesick

Ryszard Danek: Lubię Kobzę
wyd. F. Hoesick

CZASOPISMA:

Kamena Nr 3 — 4
Plastyka Nr 1 (rok III)

http://rcin.org.pl

ZŁOTA PRZĘDZA

myśli polskiej...

Kto chce być cieniem, jak cień przeminie. Ale życiem włada tylko ten, kto umie rozkazywać jego siłom, stawać się siłą... Kto nie jest w stanie duszy swojej przekuć w jakiś kształt zdolny trwać w nowoczesnym świecie i stwarzać ten świat siły, niechaj pamięta, że słabość może istnieć jako pomyłka, ale słabość jako ideał, bezżyciowość — jako cel życia — są wrogiem i przeszkodą. Zbyt wielu chce szukać prawdy, jako czegoś, co może działać bez siły, wbrew sile. Kto nie ma w sobie żadnej siły, dla tego każda prawie stanie się osłaniającym niemoc kłamstwem. Siła jest tą cząstką życia, którą władamy; kto nie miałby w sobie żadnej siły, nie mógłby żyć. Żyje sie nie tym, co się myśli, nie bezsilną prawdą; — lecz tworzeniem siły. Nie ma w ogóle żadnej abstrakcyjnej, oddartej od siły — prawdy. Marzenie o bezsilnej, nie potrzebującej siły prawdzie, zrodziło się w głowach retorów podbitych, upadających społeczeństw; i choć po tym służyło nieraz jako pokrzepienie, — to jedynie mocą tych irracjonalnych instynktów, które dojrzewały pod powłoką tego racjonalizmu...

Życia silnego, pełnego życia — które panuje nad potężnym światem — tego szuka każdy, kto czuje sie jeszcze twórcą; — siły szuka — ale swojej siły.

Prawo, istniejące niezależnie od siły, istnieje jedynie jako postulat, przyjmowany przez obce mu moce. Prawo zaś to nie jest cudze przyzwolenie — to jest własne, własną mocą stwarzane życie. Siła nie jest obcą prawu, stanowi ona rdzeń, z niej rodzi się ono. Kto nie jest w stanie życia swego tworzyć, temu nie przywróci tej mocy nikt, niczyje uznanie — żadna uchwała trybunału narodów. Nie bezsilna wiara i nie cierpienie są drogą życia, lecz życie samo. Kto chce żyć, musi wydobywać z siebie kształt życia, zdolny stawiać opór światu.

Przed każdą duszą ludzką ukazuje się to zagadnienie: mocą czego żyjesz, czym chcesz samą siebie ocalić. Duszy własnej nie chcecie zdradzić — twórzcie więc kształt życia, któryby ją miał w sobie, a był wobec sił siłą, wobec naporu świata — zwycięzcą...

Stanisław Brzozowski
(Legenda Młodej Polski).

Błogosławiony jest postęp nieustanny, nieustępliwy przed niczym, dokładny, ściśle świadomy swego rozwoju i biegu, postęp, który sie zaczął w naszej ojczyźnie z chwilą wyzwolenia jej z obcej niewoli! Mało go jeszcze, jak mało szczerego złota w skarbcu polskim. Ale się z dnia na dzień powiększa, jako i złoto. Postęp nie może się zamknąć w żadnej doktrynie, wyrywa się z objęć każdej, szukając w swych przemianach formy coraz doskonalszej, a zużywszy poprzednią, przeistacza się w inną, bardziej zbliżoną do wzorca wyśnionego. Nie może się zmieścić w szrankach żadnej politycznej, czy społecznej partii, gdyż jego zadanie polega na przekształcaniu człowieka, skrępowanego powrozami doczesności, na ducha wolnego, syna bożego i brata synów bożych. Nie może się zamknąć w granicach jednej warstwy społecznej, jednej kasty i jakiegokolwiek zespołu, — nie poprzestaje nawet na jednym narodzie, lecz narody ościenne, które w dziejowym zazębieniu się o naród polski w granicach Rzeczypospolitej zostały, obejmuje w jedno pospólne pracowisko. Nikogo nie spycha w dół, nikogo nie strąca do ciemnicy, nalanej krwią ofiar, wszystkim naściężaj otwiera ten sam ustrój, zagarnia w kluby tego samego rozwoju, który zdąża w kierunku najlepszego stanu posiadania. Postęp ma własność światła, biegnącego w dal wiekuiście i ma naturę linii prostej, która w swym niepowstrzymanym rzucie naprzód nigdy i nigdzie nie ma końca. Etapami jego drogi są — praca pospólna w jasności dnia, dźwiganie wszystkiego ku dobremu, poświecenie dla dobra braci, ofiara ze siebie i bohaterstwo.

Stefan Żeromski
(Snobizm i postęp).

http://rcin.org.pl

Gustaw
Herling-Grudziński

Przezwyciężanie „Żeromszczyzny”

(O „Miliardach Andrzeja Struga)

1.

Z postacią Żeromskiego przybył literaturze polskiej zupełnie nowy i nieznany ton. Nie moglibyśmy określić go jako **zwiastowanie** tylko jakiejś „szkoły literackiej“, jako próbę przełamania pewnych zastygłych i skostniałych kanonów zastanych konwencji artystycznych, byłoby to bowiem określenie zbyt słabe i niewierne istotnemu stanowi rzeczy. Było to coś o wiele większego, wstrząsającego, wybuchowego nieomal. Żeromski mieści się bez reszty w tych słowach.

Jeżeli bowiem w syntetycznym skrócie uznamy ewolucję przełomów („szkół“) literackich za mozolne dorabianie, dowiercanie się do podstawy tak czy inaczej rozumianej sztuki, jeżeli śledząc ich rozwój dostrzeżemy, że niejednokrotnie punkt ciężkości ich zasług spoczywał na technicznym, maszynkowym tylko przewartościowywaniu efektów stylistycznych — jeżeli pomyślimy, że istotny „spór o poezję“ przez dłuższy czas zasadzał się na problematyce wersyfikacji — to próby podszeregowania sztuki Żeromskiego pod takie schematy zmian literackich wydadzą nam się śmieszne. Żeromski — to nie „szkoła“ literacka. To samoistna pozycja zwrotna.

Szukając określenia, oddającego w całości ciężar gatunkowy tego procesu natrafiamy na słowo „przedział“. Tak, to właśnie przedział nocy i dnia, olbrzymi rozłam dwóch mórz. Z Żeromskim odrobiliśmy duży szmat zmaruderowanej w ogonie Europy drogi, zapóźnieni — dogoniliśmy idącą w szybkim tempie naprzód ku decydującym nieraz o fizjognomii kulturalnej narodu zmianom, mocną ekipę wielkich literatur Zachodu. To Żeromski przyswoił nam emocje wielkich gier psychologicznych, momentów rozdroża, ataków na najtrwalsze pozycje życia. Żeromski nastroił literaturę polską na wybrzmienie takiego dźwięku, jakiego nie słyszeliśmy od czasów Trójcy Romantycznej i Norwida.

W bilansie zysków i strat — są to niepodlegające dyskusji zyski, gwarantujące na długi jeszcze czas Żeromskiemu murowaną pozycję literacką.

Ale już teraz słyszy się zdania, że nowe światło, które objawił Żeromski Polsce, jest tylko złudnym światłem, przeradzającego się w zmierzch dnia. Rodzą się sprzeciwy, zastrzeżenia. Krystalizujące się coraz dobitniej i wyraźniej pojęcie „Żeromszczyzny“ jest solidnie podbudowane zwłaszcza w dwóch aspektach krytycznych, zmuszających do zajęcia stanowiska negatywnego. Spróbujemy je podchwycić, obnażyć w gorącym spięciu — w przekroju dynamicznym, bo w momencie oddziaływania. Przeprowadzimy tą analizę na twórczości Struga.

Jeżeli warto zadanie takie podjąć, to nie tylko dlatego, że twórczość Struga nie może być osądzona lepiej i wyraźniej jak pod kątem widzenia, jego na każdym kroku dokumentującej się zależności od Żeromskiego. Chodzi jeszcze o coś innego. Drobiazgowa analiza „chemiczna“, wykrywa w procesie wpływów obecność zupełnie osobliwej substancji: momentu walki z przejętą „Żeromszczyzną“, próby otrząśnięcia się, zerwania — krępujących już nie twórczą ale społeczną indywidualność Struga — więzów. Na linii całej twórczości, jak na notującej automatycznie taśmie, utrwala się zjawisko psychiczne o niezwykłej sile wewnętrznej, zjawisko — którego przebieg przyrównać można chyba tylko do dwóch antynomii: beznadziejności codziennego trwania, połączonej z podświadomą tęsknotą do wyzwolenia się dla jakiegoś innego, nowego życia.

Mam wrażenie, że ukazując taki proces, odsłaniam nietylko sui generis widowisko o niesłychanym napięciu, ale i konkretyzuję pewien dość zasadniczej wagi aspekt literacki i socjalny twórczości wielkiego zmarłego pisarza, roztopionej we mgle dymów kadzidlanych, i zagubionej we frazesach oficjalnych panegiryków, wygłaszanych z wysokich koturnów.

2.

Krytycy i badacze twórczości Żeromskiego (Skiwski, Bronowicz i oczywiście Brzozowski) ustalają istniejącą ponad wszelką wątpliwość zupełnie idealną harmonię pomiędzy typem jego piśmiennictwa i typem umysłowości polskiej masy inteligenckiej.

Żeromski bowiem był tym, który po długiej i wszechwładnej hegemonii pozytywizmu ujawnił nieuświadomione tęsknoty ludzi chorych na przerost osobowości — kult mitycznego nadczłowieka, „klucznika ciemnej, skłębionej otchłani życia“. I dopiero dokładne uświadomienie sobie aspiracji społecznych i literackich tego okresu odpowie na pytanie dlaczego właśnie motyw umysłowości i uczuciowości właściwy Żeromskiemu stał się ich determinantą.

Wystarczyło przecież nagle rozbić szarą, potoczystą ciągłość pozytywizmu, ukazać w oddali złudne miraże nowych idej doskonałych, kompleksy szklanych budynków — żeby wstępnym atakiem zdobyć sobie polską inteligencję. Tą, która uchylając się od pracy kollektywnej, zbiorowej chce w coś wierzyć i jest olśniona tym, że oto **cud** może ująć nudny ciąg improduktywnej powszedniości w pewien systemat o „trwałych“ cechach wymierności i spełnienia.

Była to filozofia polskiego romantyzmu. Żeromski „ściągnął ją na ziemię“, wytworzył wespół ze swoim credem społecznym zupełnie specjalny stop. To bowiem co romantyka w zrozumieniu pustki zawieszonej pomiędzy myślą zrodzoną, a jej konkretną realizacją skłaniało do uznania nurtu irracjonalnego procesów dziejowych, Żeromski wypełnił swą laboratoryjną nieomal pracą nad wykuwaniem człowieka nowego typu, uodpornionego doskonale na wszystkie przeciwności, podporządkowującego swoje utajone tęsknoty i żądze nakazowi nadrzędnemu. Jeżeli więc niezupełnie wyraźnie przejął Żeromski od polskiego romantyzmu koncepcje historiozoficzne, to mniej więcej wyraźnie skalkował typ człowieka przez romantyzm w mrokach ponurej, rewolucyjnej egzaltacji wytworzonego. Nic więc dziwnego, że Żeromski stał się w krótkim czasie pisarzem **swojej** epoki, poetą **swojej** grupy społecznej, — a jego postawa — postawą wspólną nie drobnej grupki fanatyków, ale ogółu inteligenckiego. Że wreszcie w zakresie wpływów literackich, twórczość Żeromskiego była sugestią, rzucającą potężny urok na całe nowe pokolenie prozaików polskich.

Wśród tych znalazł się Andrzej Strug. Już po wydaniu „Ludzi podziemnych“ w pierwszych latach XX stulecia zauważa Karol Irzykowski we wspólnej recenzji z tomu Struga i z nowel Arcybaszewa, że autor „Ludzi podziemnych pozostaje pod wpływem „genialnego sadysty Żeromskiego“.

Przeprowadzając tego rodzaju paralelę ma Irzykowski w pierwszym rzędzie na myśli ludzi Struga. Ludzi to kształtowani świadomie na podobieństwo pewnych wysokich wzorców, prowadzeni przez dzieje swych żyć z myślą o pewnym znanym „wyznaniu moralności, podobnej ascezie i tak zawrotnej, że graniczącej ze świętością“.

Program? Niepotrzebny program, wystarczy zrobić **coś**, zainicjować próbę wyskoczenia w dziedzinę czwartego wymiaru, żeby uformować po własnej myśli historię tak, jak bezkształtną, powolną materię.

O ile jednak dla Żeromskiego, który nigdy nie wrósł w żadne uformowanie polityczne, którego twórczość była tylko protestem przeciwko zastanej rzeczywistości, krzykiem duszącego się w zatęchłej atmosferze człowieka, który każdą polityczną postawę skłonny był uważać za odskocznię o znaczeniu dziejowym — ten typ twórczości był tylko natrafieniem na odpowiednią drogę, doskonałym i zupełnym samowyrażaniem się — to nie mógł on, rzecz prosta, odpowiadać socjaliście, nigdy nie wykraczającemu w swych spekulacjach filozoficznych poza generalną linię ideologii i nigdy nie sprzeniewierzającemu się pewnemu określonemu sposobowi widzenia.

Tak więc w tym obrębie zagadnienia Strug dochodzi szybko do momentu konieczności przezwyciężenia wiążącej go „Żeromszczyzny“. Walka była nierówna — wpływ zbyt przemożny. Jej tragizm pogłębiał w ogromnym stopniu istotny, a nieuświadomiony rozdźwięk pomiędzy ideą społeczną a — natrafieniem po przez twórczość Żeromskiego na możliwości doskonałej wypowiedzi artystycznej, uchwycenia właściwego wyrazu twórczego. I dopiero mozolna redukcja doprowadziła Struga do „Miliardów“, likwidujących ostatecznie narzucony czar „Żeromszczyzny“.

3.

Duch „Żeromszczyzny“ stawiał wymogi specjalne w sferze konkretyzacji artystycznej. Jeżeli mówią o takim typie twórczości, że zrodził się z pnia naturalistycznego albo realistycznego widzenia „rzeczywistości“ — to popełniają błąd niewybaczalny. Dotknijmy tych „realności“! Poprróbujmy obracać się w tym świecie z taką swobodą, z jaką poruszamy się w wymiarach świata wewnętrznego normalnej, współczesnej powieści społecznej!

Jeżeli jest to naturalizm, to zupełnie swoiste jego odgałęzienie — naturalizm á rebours. Próby możliwie dokładnego uchwycenia i określenia stanów niezwykłych, namiętności olbrzymich. Tu już niedaleko do ekspresjonizmu. Podkreślił ten fakt słusznie Irzykowski we wspomnieniu pośmiertnym o Strugu („Pion“ Nr. 1 (222)) mówiąc: „A Strug był najbliższym ekspresjonizmu, a cechą i zasadą ekspresjonizmu jest szał, upojenie, szukanie wyrazu, dowiercanie się do jakichś wnętrz za wszelką cenę, więc bez oglądania się na chwilowy efekt u czytelnika“.

Powstaje więc zupełnie odrębny styl, gdzie te nieudałe często próby okupuje się nadmiernie wzdętą stylizacją: znanym neologizowaniem, eksperymentatorstwem słowotwórczym. Czytamy fragmenty, dla których odpowiedniki znaleźć można tylko w muzyce w postaci symfonii patetycznych, olbrzymich fug. Słowo kondensuje się, skupia — w zespole stwarza mocne, opętańcze wizje, pełne wewnętrznej zsarpaniny i błogiego ukoju ponarkotycznego. Wkraczamy w świat zauważonego już superlatywizmu „Żeromszczyzny“, o którym sam jej twórca pisał tak: „Co można doskonale wyrazić przez **a**, ja muszę wyrazić przez **a** w potędze **n**“.

Ten urok jest u Struga bodaj że najsilniejszy i wyzwolenie się z pod jego wpływu najtrudniejsze i najbardziej męczące. Jeszcze w wydanym w r. 1929 tomie nowel „Klucz otchłani“ (opowiadanie: „Żołnierz z pod St. Beat“), kreśli takie obrazy: „Wiedział, że śpi, zawsze niby o tym pamiętał, ale nawał snów był tak potężny, obezwładniał go przerażeniem, wciągał w wir straszliwych wydarzeń, osaczały go także poczwary, gnębiły go tak potworne zmory, że raz w raz gubił wątłą niteczkę pamięci swojej i dawał się ponosić. Budził się ustawicznie — ale to było złudzenie, bo ze snu wpadał w sen. Były to sny w snach, jak pokręcone odnogi i rozgałęzienia ciemnej pieczary. Błąkał się i zaplątywał coraz głębiej, nigdzie światełka, nigdzie wyjścia. Sny gnębiły go, sny ciskały nim po świecie z rozszalałą mocą“. (Irzykowski wspomina o tym częstym posługiwaniu się marzeniem sennym).

To jest druga ślepa uliczka sztuki Struga. Tak nie pisze socjalista, dla którego jednym z zasadniczych założeń jest oddanie swych książek w ręce najszerszych mas. Konieczność wyzwolenia się z pod wpływów „Żeromszczyzny“ wysuwa się więc i na innym odcinku i potęguje dramatyczną wymowę rozwijającego się procesu.

4.

I nagle dostajemy do rąk „Miliardy“. Przenika nas dreszcz niepokoju, nas śledzących przezwyciężanie „Żeromszczyzny“, czy aby zdążył przed śmiercią Strug ostatecznie przełamać ciążące mu ramy. Przeżywamy coś nakształt trwogi, jaką wywołać mógłby w nas chyba tylko wyścig Prousta z czasem — niewspółmiernie krótkim do rozmiarów zamierzonego cyklu.

Na tym odcinku „Miliardy“ zwyciężają. Jeżeli bowiem śledzimy w twórczości Struga owo przezwyciężanie „Żeromszczyzny“, to jest to najklasyczniejsze dzieło, jakie pisarz mógł stworzyć przed śmiercią.

Jest osiągnięciem pełni rozwoju, utrwaleniem ostatecznego zwycięstwa. Ale jakżeż tragiczne jest to „zwycięstwo pyrrusowe“! Jak wielką trzeba było za nie zapłacić klęską!

Kiedy po lekturze poprzednich książek Struga, czytamy „Miliardy“ jesteśmy z miejsca oczarowani. Odnosimy takie wrażenie, jak gdybyśmy po długim błądzeniu w mrocznym i tajemniczym lesie, pełnym niebezpiecznych wykrętów i dzikich, stopą ludzką nietkniętych ostępów natrafili nareszcie na jasną, słoneczną polanę. Samo uczucie kontrastu wystarcza. Czujemy, że osiągnięcie dosyta staje się naszym udziałem.

Sam tytuł jest symptomatyczny. Po tamtych, dawnych („Ludzie podziemni“, „Klucz otchłani“, „Święte świętych“, „Ci co pamiętają“, „Mogiła nieznanego żołnierza“) lapidarne „Miliardy“ znamionują dumne wkroczenie w sferę nowoczesnych, krótko ciosanych nazw, jakie przyjmują zrzeszenia poetyckie, pisma literackie, jakimi chrzci się książki współczesne.

Nietylko tytuł. „Miliardy“ są już **zupełnie odsłoniętą apoteozą pewnego sposobu myślenia, są jednowarstwową relacją o życiu nowoczesnych U. S. A.** Jest to warstwa spodnia, którą artystyczna „Żeromszczyzna“ poddawała surowej przeróbce, nadrzędnej dyscyplinie poetyckiej. Zwykły montaż filmowy, przeradzający się w tak charakterystyczne dla opisów U. S. A. kształty groteski. Czar wirującej, rozpędzonej Ameryki, ocalony jedynie ulubionym motywem dynamicznego pędu. Rozbicie kompozycji długimi dyskusjami, przeplatanymi już coraz częściej słowami: inflacja, waloryzacja, tezauryzacja. Słowem Ameryka reportera, — a nie znającego poetycką tajemnicę sztuki — pisarza.

— — — — — — — —

Zanika więc poetycka, emocjonalna wspólnota każdym słowem dokumentująca łączność z człowiekiem, kształtowanym w dziele. Jej miejsce zajmuje chłodna, przewiana dystansem ocena faktów, budowa układu, którego jedynym celem staje się wywołanie efektu negacji. Ten gest negacji przesłania wszystko, wypiera nawet wymowę niezracjonalizowanych konstrukcji Żeromskiego.

Z tym wszystkim znikają bezpowrotnie emocje właściwe sztuce „Żeromszczyzny“. Ginie, zaprzepaszczony właściwy sens sztuki, pełen znaków umownych i czarującej intymności. **Pozostaje literatura dla tych, którzy samopotwierdzaniem się, odnajdują się w chaosie świata — literatura tchórzliwych. Odchodzi literatura tych, którzy odważnie poddają się wielkiemu, nieobliczalnemu nurtowi — i tak zagubieni żyją w zwielokrotnieniu.**

Od następnego numeru otwieramy dział plastyczny, materiały prosimy nadsyłać na ręce **red. dz. plastycznego Konstantego Benneta.**

Starzec

Zmęczeniem nie natchnę cię bladym, ni drżące usta uleczę,
gdy błądzisz długimi krokami przez wąską przestrzeń czasu,
(godziny wtedy padają spokojnie jak śnieg),
niewiele zostało ci nocy, nie wymkniesz się w mokry wieczór,
to łąki splątane przędzą usidlić chcą twój bieg.

Stajesz na wątłej krawędzi z rękami w próżni chłodnej
i czekasz: gałęzie się sypią — jak wypiek pełznie świt,
płowe zwierzęta rzek walczące z taflą lodu
padają bezwiednie na wznak szlifując srebrny mit.

Wysypką czerwieni się niebo. Jak koźla broda, trzcina
płoszy cię kruchą starością. Każesz przynosić brom.
Złote koguty pieją: tak łatwo wszystko mijać,
u stóp młodzieńców się płaszczysz chytrze jak chłonny glon.

Starcze, jesteśmy sami. Mądrość z twojego czoła
cichaczem odbiega cię we śnie jak jadłem znudzony chart.
Napróżno wokół jej szukać, napróżno w pustkę wołać,
dłonie ci pot przepali w szukaniu dawnego dnia.

* * *

To nie pagórki uśmiechające się strumieniem
rozbawionym jak dziecko w piasku,
to nie lisów puszysta sierść,
kalająca czułość śniegu

to tylko —

duszny pokój z ogromnym lustrem
w którym własna twarz
spada po równi pochyłej ku śmierci.

JÓZEF STACHOWSKI.

Kolchis

Wieczorem w zgliszczach zorzy za brzegami chłodu
po przyzbach horyzontu tułają się pługi.
Krowy z jękiem zachodzą w podziemia ogrodów.
wielbłądzim tłumem grzbietów słaniając się smugiem.

Z róż i ruin zachodu wstają greckie miasta,
gdzie gzymsy z chmur wspierają brzozy — kariatydy.
Pozwól, Eos wieczorna, błędnym Argonautom
przewiązać rany oczu wybrzeżem Kolchidy.

Bo oto żniwa malin, przed nami zapada
ojczyzna wzgórz baranich malowanych mlekiem.
Zostań, zimo dziewicza. Miłość kwitnąc w sadach
— jak Sybir anhelliczny — przysypie nas śniegiem.

ADOLF SOWIŃSKI.

Ballada o Argonautach

Adolfowi Sowińskiemu

Odpływa nawa lekka o łabędzim kształcie.
Antycznym zamyśleniom wiatr pomyślny sprzyja.
Z wybrzeży starej ziemi, gdzie wszystko przemija,
pozdrawiam was i żegnam, mężni Argonauci.

Nad morskim widnokręgiem łuna rośnie rdzawa,
blask płynie w białe żagle, a spokój w spojrzenia.
Już nieba łuk łagodny cichy zmiezch ocienia.
Wstępuje w noc bezmierną najsmuklejsza nawa.

Białym żaglem napiętym, jak dni, które idą,
szepczę słowa przyjazne o wiatr i o ciszę.
Dopóki fali modrej czuły szelest słyszę,
niech płynie szumna młodość ku srebrnym Kolchidom.

Choć burze dźwięczą głośniej od czułej tęsknoty,
co dzwoni w noc bezmierną wśród szumiących żagli,
jest wiatr, co ku wybrzeżom srebrniejącym nagli,
i wieści, dobry zwiastun, radosne powroty.

Morze, życie burzliwe, ciemne fale zdarzeń,
przeszłość na dnie szumiąca, przyszłość nawą płynie.
Piękniej w niebo spoglądać, niż w morskiej głębinie
szukać oczu zmęczonych, o dzielni żeglarze.

Czas, znużenie podobne najzdradliwszym rafom.
Ulegnie nawa lekka o łabędzim kształcie?
Szumi srebrna Kolchida. Płyną Argonauci.

U brzegów starej ziemi sypię cenotafium.

JERZY KAMIL WEINTRAUB.

http://rcin.org.pl

PRZEKŁADY

GUILLAUME APOLLINAIRE:

Światło księżyca

Miodny księżyc ma wargi szałem urzeczone.
Sady we wsiach tej nocy są bardzo spragnione.
Niebo strąca spokojnie ciężkie krople wina
na gwiazdy, co jak pszczoły pod księżycem płyną.
Bo kiedy sfruwa w niebo jak świetliste tchnienie
każdy promień księżyca jest miodu promieniem.
I pojąłem w skrytości: na przygodę gotów
najsłodszą, tak się lękam ognistego grotu
Arktura, co w mych dłoniach światło zapomniane
siejac, spił miód księżyca z róży wiatrów szklanej.

Przełożył Julian Rogoziński.

MICHEL MANOLL:

* * *

Jakaż ozdoba uczepi się zwalonych ścian tego gestu
Złączy blizny zamykające rany snu
I nagły przybór wichury
Ten sam wieczór odnaleziony na krańcach tych samych osi
Prawie świeża oliwa rozwijająca zegarową tarczę
Zamyślona lampa
Zgryzota zasłużona
To co się ukrywa w zagrodzie cienia
Po za oszałamiającym upałem marzeń
Łuszczące się pierścienie znużenia
I przygotowane wgłębienie ociężałych przyzwyczajeń
Męczarnia nudy
W dali poza szturmem zmierzającym groblami
Madlitwy rzucone pod stopy echa.

z rękopisu przełożył Zbigniew Bieńkowski.

EDMUND HOMEAU:

Zawsze z nieba i wody

sarna świetlna wyłamuje bezkształtne oddalenie
igra głową i spogląda na ciebie skojarzoną
misternie ze skrzydlami podszytymi puchem fal
nie ciąć swojego blasku w niebie twoich oczu
miłość moja jedyna tak jak niebo w wodzie

przyjdą wyjąć twe włosy z gąszcza kępiastych zwojów
olśniewająca obfitość mułu do wybielania
głębino chłonna roziskrzona gwiazdami
przystosowana do wszelkiego ciążenia świetności

przyjdą wyjąć twe włosy z gąszczą kępiastych zwojów
zoshtaniesz dla mnie w szczątkach uwięzionych obłoków
sklepienie serca mojego zaspokojone rozpłomienion
strumieniem w niebie które rozszerzasz
miłości moja jedyna tak jak niebo w wodzie
przyjdę splątać twe włosy z gąszczem kępiastych zwojów

autoryzowany przekład Zbigniewa Bieńkowskiego.

JEAN COCTEAU:

Święto na Montrmartre

Nie pchaj się bracie tak mocno
Niebo jest wszystkich jak sztokfisz
Marynarzu wód słodkich noc-na
Pora kpi z złotych kotwic
I pije stanąwszy w ciszy
Bibułą suszącą ból warg
Plecy niebieskie które wiatr kołysze
Gdy zapładniają bulwar.

przełożył Piotr Korzuch.

Z numerem następnym „Orki" wyjdzie dodatek dla prenumeratorów: arkusz poetycki, stanowiący mały zbiór przekładów z poezji francuskiej.

Następne arkusze dołączane do każdego numeru obejmą przekłady z poetów: niemieckich, ukraińskich, rosyjskich, angielskich.

„Arkusz Poetycki" będzie wydawany w 'ormie małej książki, prenumeratorzy otrzymywać go będą bezpłatnie, czytelnicy za dopłatą.

BOHDAN IHOR ANTONYCZ: (ur. 1908)

Pralato

Wrośniemy w ziemię, sosny ręcze
(łopoce leśny sztandar drzew).
W żyły pieniście nam się wsączy
roślinny sok — zielona krew.

Wgryzą się nóg korzenie w glinę,
Dłonie otoczy liści chłód...
A pszczoły nam ku oczom spłyną
i będą pić, jak z kwiatów, miód.

Nie krew — już olej ciężki chluśnie,
nabrzękły w twardych jądrach sok,
w malinach słodkich błogo uśnie
upajających godzin tok.

Szkarłatnym krzakiem wpobok drogi.
W szum ciszy wrośniesz, w gilnę, w piach...
A jeleń — samiec smukłonogi
dopadnie płochą sarnę w krzach...

przełożył Tadeusz Hollender.

MAKSYM RYLSKYJ: (ur. 1895)

W gorące dni...

W gorące dni zbierania winogradu,
Kiedy wracała, on sptkał ją rad,
Na ciężkich mułach z przejasnego sadu,
Jak śmiech radosną i jasną jak sad.

Wtedy zapytał — jaką znaleźć radę,
By znów powrócić mógł tu stóp jej ślad?
A ona na to: czcij codzień lampadą
Kiprydę dobrą. I podniosła bat,

Skrzyknęła muły wesoło i świeżo,
Muł prawy śmiesznie wielkie uszy zjeżył,
A pył różowy zwił się w długą nić...

A on jak dziecko krzyczał swoją radość
I mówił: dobrze młodym być
W gorące dni zbierania winogradu.

przełożył Tadeusz Hollender.

ST. GEORGE:

Z „Algabal"

Sala żółtego blasku oraz słońce
Co rządzi wśród gwiazd na płaskiej kopule.
W błyskach szybkich toczy źródło płonące
Topazów masy i bursztynu kule.

Wszystkich ścian gładkość jak lustra zaległo
Z dalekich miast z całych państw łupów wiele
Niczem niezdobionych płyt złotą cegłą,
A na posadzce lwia skóra się ściele.

Ostra i jaskrawa korona świata
Tylko Jednemu nie śmię olśnić wzroku
Gdy zapach ambry i cytryny wzlata
Z trzech tysięcy urn w kadzideł obłoku.

przełożył Władysław Jaworski.

STEFAN GEORGE:

Z „pielgrzymek" (Pilgerfahrten)

Ni krok ni dźwięk nie wzrusza wyspy wirydarzem.
On trwa jak pałac w snu czarodziejskiej chwili.
Chorągwi powitalnych nie wciągają straże.
Książę hrabia kapłan dawno go opuścili.

Bo z rzeki nurtów dmą gorączkowe opary.
Ogień opada. Ogień ścianą się podnosi
A potem kolory otula welon szary.
I otacza zdobne kolumny więdnących roślin.

Jednak ktoś obecny pełen czekania się smuci.
Szpalerem cisowym po ścieżce w górę zmierza,
Łudząc się że gdzieś dziecinny z safianu bucik
Ujrzy albo aksamit modrego kołnierza.

Przełożył Władysław Jaworski.

NOTATKI

Zauważony już przez dużą część opinii publicznej i pisarzy kryzys pewnego typu tygodników literackich pogłębia się z dniem każdym wyraźniej. Przykładów — bardzo dużo.

Czytamy gwiazdkowy numer „tygodnika literacko-artystycznego" p. n. „Prosto z mostu". W małym (?) artykuliku redaktor tego pisma p. Stanisław Piasecki podejmuje próbę odpowiedzi na ataki prasy, oburzonej zignorowaniem przez „Prosto z mostu" faktu śmierci wielkiego poety Bolesława Leśmiana. Wydaje nam się początkowo, że p. Piasecki już zupełnie nieuleczalnie chory na zanik pamięci i tym razem zapomni o swojej zaszarganej metryce i jako główny motyw swego postępowania wytoczy na forum publiczne — żydowskie pochodzenie Leśmiana. Ale — nie. P. St. Piasecki sprawia nam miłą niespodziankę, stwierdzając, że Leśmian może być klasycznym przykładem stuprocentowej asymilacji, — a „Prosto z mostu" nie uznaje go nie ze względu na jego pochodzenie, ale... ze względu na typ poezji jaki zmarły poeta reprezentuje. Pięknie. Już myślimy, że jakiby tam nie był ten pan St. Piasecki, człowiek stracony dla literatury, ale konsekwencji nie można mu odmówić. Wyznaje sobie „swój" typ poezji — i trzyma się tej linji konsekwentnie. Czekamy więc już peanów pochwalnych na cześć p.p. Konstantego Dobrzyńskiego (Poznań) i Jerzego Pietrkiewicza (Warszawa), kilku złotych myśli o misji poezji o „nocy Św. Bartłomieja", o „palcach zaciskanych na wrażych szyjach". Czekamy, gdy w tym... Na str. 3 tegoż numeru, tegoż pisma czytamy artykuł podpisany przez tegoż p. St. Piaseckiego. Artykuł nosi tytuł: „Nad wierszami K. I. Gałczyńskiego" i ku okropnemu zdumieniu znajdujemy w nim wyznanie p. St. Piaseckiego, że na list pewnej pani nie rozumiejącej poezji Gałczyńskiego, odpisał (czy też chciał odpisać), że właśnie dobrze, że owa Pani wierszy Gałczyńskiego nie rozumie, bo to jest ich zaleta. Ich tajemnica poetycka. Więc Gałczyński tak... a Leśmian nie. Boże, (p. Redaktorze czy wolno nam używać słowa: Bóg?). kręćka można dostać, czytając pismo p. St. Piaseckiego. Po sytuacjach bez wyjścia, ślepych zaułkach problemu pochodzenia, przyszła pora na analogiczne sytuacje w sferze zagadnień literackich.

Tak wygląda, ilustrowany na żywym przykładzie „problem pewnych tygodników literacko-artystycznych" (sic!) i takie miewa w życiu kłopoty biedny pan Stanisław Piasecki wszech - Redaktor wszech - pisma p. n. „Prosto z Mostu". O nieszczęśliwy panie Redaktorze, — jakże mi Pana serdecznie żal!

Poznańska „Kultura" — katolicki tygodnik literacki przerasta o głowę swego warszawskiego konkurenta. Jest to pismo, które mimo dość dużych różnic ideologicznych (denerwująco jednostronne są np. glossy polityczno-społeczne: To i owo) czytamy zawsze z niesłabnącym zainteresowaniem. Tu czytaliśmy niedawno cykl artykułów Andrzeja Niesiołowskiego o totaliźmie, tu ukazują się doskonałe recenzje poetyckie pióra Heronima Michalskiego.

„Kultura" obchodzi w numerze 1 (90) swój jubileusz „dwulecia". Ten fakt i duże zaufanie jakim darzymy poznański tygodnik, upoważnia nas do wysunięcia paru, związanych z ostatnimi numerami tego pisma, zastrzeżeń pełnych jaknajlepszej woli. W Nr. 1 (90) „Kultury" publikuje niewiadomo poco i dlaczego artykuł Stanisław Czernik „Rozdroża autentyzmu", w którym znowu dużo jest o autentyźmie dość problematycznym i ostatecznie właściwie nie zdefiniowanym. W tym samym numerze zarażony chorobą „węchu plagiatowego" p. prof. St. Cywiński doszukuje się w „Pociągu" Daniłowskiego cech plagiatu. Sądząc z przytoczonych fragmentów są to zupełnie nieuzasadnione zarzuty, zakończone niesmaczną pointą o ruchu socjalistycznym. No i wreszcie w dwóch dawniejszych numerach „Kultury" drukuje młody i interesująco się kiedyś zapowiadający poeta p. Wojciech Żurowski opowiadanie p. n. „Wspólnicy". Jest to tanie, propagandystyczne opowiadanko, dalekie bardzo od głębokich powieści katolickich Mauriaca, a bardzo bliskie demagogicznym utworkom „literackim" przeznaczonym dla mas, a produkowanym po drugiej stronie barykady.

Kierownik działu literackiego „Orki" Gustaw Herling-Grudziński przyjmuje w lokalu redakcji: we wtorki w godzinach 18—19

http://rcin.org.pl

Henryk
Mańkowski

C. O. P.

Kwestia surowcowa

Nie wchodząc w bliższe szczegóły słuszności założeń ekonomicznych tego planu, co nie mieści się w ramach niniejszego artykułu, stwierdzić należy, że społeczeństwo powitało z entuzjazmem budowę C. O. P., jako pierwszy objaw planowych inwestycji państwowych na większą skalę.

C. O. P. jako realizacja idei ruchu, idei dynamicznej w przeciwieństwie do statycznego opadania w dół, może i powinien być celem najbliższym *konsolidacji do wspólnych prac dla Polski.*

Ten kinetyczny dynamizm kogo bardziej poruszyć i rozentuzjazmować może, niż nas, młodych! Twórcy tego planu, szukając oparcia i zrozumienia w społeczeństwie, nie znajdą go w atmosferze kawiarnianej plotki i wśród starszych panów, żyjących wspomnieniem dawnych dobrych czasów. Zrozumieć rozmach i potęgę takiego pomysłu mogą tylko ludzie młodzi, młodzi duchem! I tylko tacy ludzie mogą dać gwarancję dobrego wykonania. C. O. P. wymaga ludzi młodych, nie tylko jako bezpośrednich wykonawców, jako tych „młodych inżynierów, których wszędzie pełno", ale przedewszystkiem jako kierowników wykonania ostatecznego planu i jako opracowujacych plany dalsze, bo tylko oni mogą nadać odpowiedni rozmach i siłę. Należy pamiętać o tym, że entuzjazm i żywotność młodszych może pokryć wiele braków, nawet brak kapitału.

Z punktu widzenia C. O. P.-u winno być prowadzone przysposobienie wojskowe młodzieży akademickiej. Posiadamy doskonałą armię, a zwiększenie obronności państwa osiągamy obecnie przede wszystkiem przez rozwój gospodarczy kraju i jego gospodarczą, jak najdalej posuniętą niezależność. Przysposobienie wojskowe młodzieży musi być przedewszystkim przysposobieniem gospodarczym. *Rozwój gospodarczy kraju musi oprzeć się na młodości, a cechami wspólnymi wszystkich ludzi pracujących nad nim muszą być: młodość umysłu, niezaślepiony entuzjazm i życzliwy, a rzeczowy krytycyzm.*

Jeżeli któryś z moich łaskawych czytelników nie zna jeszcze książki p. Melchiora Wańkowicza: C. O. P. OGNISKO SIŁY - CENTRALNY OKRĘG PRZEMYSŁOWY, to radzę mu ją czemprędzej przeczytać! Książka ta jest jednym wielkim morzem entuzjazmu, którym obyśmy się wszyscy zarazili. Ja zaś wtykam natrętne swoje trzy grosze, bo poczułem wyraźną obecność czegoś, co określam nazwą oszołomionego zachwytu. Nie jest to rzeczą dziwną ani niespodziewana, trudno bowiem wymagać, aby człowieka, który szukał Polski statycznej pośród ciszy wiejskiej Mazurów i Wileńszczyzny nie oszołomił rozmach kinetycznej i dynamicznej. Zaś entuzjazm do planu C. O. P.-u. entuzjazm na dłuższą metę nie może opierać się na zachwycie, lecz na rzeczowej krytyce! Powtarzam: rzeczowo krytyczny entuzjazm, ale nie sceptycyzm.

Entuzjazmu w książce p. Wańkowicza jest dużo, rzeczowego krytycyzmu trudno zaś odeń żądać ze względu na brak odpowiednich wiadomości fachowych. Stwierdzam natomiast, że informatorzy jego niemal przemilczeli sprawę bodaj najważniejszą, sprawę surowców; przedstawili kwestię w swoim świetle, pobudzili łezkę sentymentu dla tych, którzy uwzięli się naprzekór całemu światu robić wszystko odwrotnie (pierwsza i niemal jedyna metoda wszystkich niefachowych wynalazców, która może prowadzić do wyników rzeczywiście rewelacyjnych i rewolucyjnych; cóż kiedy tylko w jednym wypadku na milion daje takie wyniki), pokazali, jak to urządzili sobie po Polsce zabawę w berka, którą nazwali „poszukiwaniem rudy". I bezkrytyczna nieznajomość rzeczy p. Wańkowicza bierze te niepoważną „zabawę w berka" za dobra monetę.

Profesor Politechniki Warszawskiej W. Broniewski przedstawia te sprawy w zupełnie innym świetle. Opieram się na jego twierdzeniach, sprawdziłem ich realność i z tego względu, że bardziej mu ufam, niż informatorom ze Wspólnoty Interesów.

W szkole na lekcjach chemii wbijano mi w głowę i każdy przeciętny człowiek jest o tym święcie przekonany, że rudy polskie są ubogie. Twierdzenie to, wzięte bezwzględnie, jest błędne. Rudy w Polsce mamy dosyć i zawartość w niej żelaza jest wystarczająca. Rudy nasze nie są o wiele mniej bogate w żelazo, niż np. rudy francuskie. Sedno rzeczy jest w tym, że nasze rudy mają charakter kwaśny, a odsiarczanie surówki, z rud zasadowych otrzymanej, jest znacznie łatwiejsze i odbywa się już w wielkim piecu. Z tego to względu ubożymy nasze rudy, dodając do nich olbrzymie ilości kamienia wapiennego dla uzyskania zasadowości, ba! w celu przyśpieszenia szybkości odsiarczania dodajemy nawet owej siarki, której obecność w żelazie jest szkodliwe, której w naszych rudach i węglu nie ma znowu tak wiele, a dla usunięcia której robimy wszystkie te historie. W tych warunkach, mając rudy conajmniej średnie, produkujemy jak gdyby z rud ubogich, produkcja taka jest droga.

Jeżeli chodzi zaś o produkcję stali w piecach martinowskich, to mamy tu dużą swobodę wyboru sposobu pośredniego pomiędzy dwiema metodami skrajnymi: wyrób stali z surówki i „skrapu" (łomu żelaznego) lub też z surówki i rudy. Ten ostatni system odznacza się bardzo gwałtownym przebiegiem reakcji, co jest jego złą stroną, oraz tym, że zarówno ruda jak i surówka mogą zawierać tylko minimalne ilości siarki. Widzimy z tego, że, jeżeli procesy w polskich piecach martinowskich zbliżają się do procesu „skrapowego", to powód jest nie w ilości, ale w jakości rudy, oraz że łom żelazny jest dla produkcji stali konieczny i niezastąpiony.

Sprowadzanie skrapu z zagranicy, która może dyktować ceny a nawet ograniczać jego ilość jest także czynnikiem podrażającym produkcję. Drożyzna żelaza powoduje małą jego konsupcję, która u nas jest skandalicznie niska. Przy małym spożyciu nie ma u nas wcale skrapu, który itd. itd. Błędne koło!

Jedynym wyjściem, które pomogłoby przerwać ten splot, może być budowa paru mieszalników. Wymagałoby to zainwestowania sporej sumy pieniędzy, ale mieszalnik pozwala na odsiarczanie surówki, otrzymanej z rud kwaśnych, dzięki czemu moglibyśmy produkować dużo taniej, zapominając o tym błędnym mniemaniu, że rudy nasze są ubogie.

I dla tego nie mogę brać poważnie tego, że bawią się w berka, a o czym ze wzruszeniem w głosie i łezką w oku opowiadają starsi panowie ze Wspólnoty Interesów. Nie mogę tego brać poważnie, bo, gdyby nawet, pomimo tego, że, jak zauważył prof. Broniewski, o tych poszukiwaniach pisze się bardzo dużo w prasie codziennej, a bardzo mało w prasie fachowej, gdyby nawet znaleziono rzeczy, o których się geologom nie śniło to nie byłoby to jednak rozwiazaniem kwestii. Bo za wynik zadawalający można by uważać tylko odkrycie rud zasadowych w ilości wystarczającej na pokrycie polskiej produkcji. Przy jakichkolwiek innych wynikach, jeżeli nie zdecydujemy się na budowę mieszalników, import rudy zagranicznej nie tylko nie zmaleje, ale, w razie zwiekszenia produkcji, wzrośnie, przy czym produkcja pozostanie w dalszym ciągu drogą.

Opierając się na tym, stwierdzam, że w książce Pańskiej, Panie Melchiorze Wańkowiczu jest nieprawda, w niewielkiej może ilości, ale niezmiernie szkodliwa, bo mówiąca, że w najważniejszej bodaj dziedzinie, dziedzinie surowców żelaznych, robi się dużo, podczas gdy są to rzeczy niepoważne i nieistotne, podczas gdy właściwie nie robi się nic. I wobec tego ja, jeden z pośród kolegów Pańskich dzieci, w imię tego, że planować, konstruować, budować można tylko opierając się na prawdziwych przesłankach, w imię tego, aby było coraz więcej, mocniej, lepiej, żądam od Pana stwierdzenia prawdy.

Zarazem zwracam uwagę wszystkich ludzi, którym leży na sercu sprawa uprzemysłowienia Polski, że *kwestia surowców metalowych musi być załatwiona w sposób poważny i rzeczowy.*

Mieczysław
Fleszar

Uwagi o charakterze inwestycji państwowych

Zagadnienia inwestycji państwowych jest bez wątpienia jednym z najaktualniejszych w naszej gospodarce. Aktualność ta objawia się w ciągle toczącej się dyskusji na temat działalności inwestycyjnych państwa — jako jedynej drogi wyjścia z kryzysu gospodarczego, konieczności podjęcia przez państwo szeregu inwestycyj o charakterze obronnym i t. p. Aktualność wreszcie tych zagadnień podsycana jest tak przez *tok zdarzeń jaki zachodzi w gospodarce państwowej naszych czasów*, jak i przez własne nasze poczynania w ciągu ostatniego roku.

Niezwykle żywy oddźwięk z jakim spotkały się w społeczeństwie budowa zapor wodnych w Porąbce i Różanowie, oraz kompleks prac nad rozwojem Centralnego Okręgu Przemysłowego wskazuje wyraźnie na żywotność i aktualność gospodarki państwowej — a przede wszystkiem gospodarki inwestycyjnej.

Czynny udział państwa jako podmiotu działającego w życiu gospodarczym na równi z innymi — prywatnymi, tak bowiem możemy określić inwestycyjną działalność państw) przez jednych jest zwalczany i uważany dla rozwoju życia gospodarczego za szkodliwy, przez innych popierany i uważany za wskazany i słuszny.

Poniższy krótki szkic niema za zadanie zorstrzygać tej kwestji w tę, czy w tamtą stronę. Celem jego jest jedynie podanie czytelnikowi w formie możliwie prostej, zależności jaka istnieje pomiędzy forma ustroju gospodarczego a działalności aparatu państwowego w ramach tej formy, i skutkami, jakie z działalności tej wypływają. Nie chodzi więc o to aby w końcu w rezultacie zasugerować czytelnikowi tę lub inną opinię, lecz żeby przez wyjaśnienie możliwie objektywne i ścisłe istoty zachodzących zjawisk ułatwić mu powzięcie tej opinii samodzielnie.

Możemy roróżnić zasadniczo dwie kategorie inwestycji; dokonywanych przez państwo: pierwsza — to inwestycje o charakterze prywatno gospodarczym — jak budowanie fabryk, zakładanie kopalń, przedsiębiorstw exploatacyjnych etc. — celem tych inwestycyj jest jaknajszybsze powiększenie dochodów państwowych. Druga kategoria to inwestycje o charakterze publiczno - społecznym jak rozbudowa dróg, regulacja rzek, elektryfikacja pewnych części kraju, inwestycją z tej dziedziny będzie też przeprowadzenie scalenia gruntów, planowa rozbudowa miast etc. — celem tych inwestycji nie jest bezpośrednia rentowność. Mają one dopiero stworzyć korzystne warunki dla rozwoju i rentowności różnych gałęzi przemysłu. Rentowność ich jest więc bezpośrednia i w stosunku do rentowności inwestycji pierwszej kategorji opóźniona.

Państwo inwestujące na rynku w celach dochodowych, a więc zakładające jakąś fabrykę dajmy na to nart, czy izolatorów, czy wreszcie elektrownie, występuje w roli prywatnego przedsiębiorcy, konkurenta dla już na rynku istniejących przedsiębiorstw. W naszym ustroju gospodarczym, ustroju kapitalistycznym, opartym na prawie własności, gdzie zysk jest zasadniczym motorem ludzkich działań gospodarczych gdzie o utrzymaniu się na rynku producenta decyduje gra czynników gospodarczych (sprawność przedsiębiorstwa, umowy kartelowe, etc.) przedsiębiorstwo państwowe zwalczane będzie przez istniejące już na rynku przedsiębiorstwa prywatne: 1) jako nowy konkurent którego obecność może zmniejszyć zyski i utrudnić sytuację rynkową 2) jako przedsiębiorstwo znajdujące się wobec innych przedsiębiorstw w sytuacji uprzywilejowanej.

Przedsiębiorcy opłacając państwu podatek przemysłowy za prawo do prowadzenia swoich przedsiębiorstw mają wszyscy niejako równy start. Przedsiębiorstwo państwowe znajduje się natomiast w warunkach uprzywiljowanych. Byt jego w mniejszym stopniu niż przedsiębiorstw prywatnych zależny jest od wahań konjunkturalnych. Ciężary ponoszone wobec państwa są mniejsze. Przedsiębiorstwo państwowe jest zasadniczo silniejsze od przedsiębiorcy prywatnego i siła jego nie leży w przesłankach gospodarczych. Występuje tu więc pewna sprzeczność z założeniami ustroju gospodarczego. Jest w istnieniu państwowych przedsiębiorstw dochodowych druga jeszcze sprzeczność wewnętrzna. Są one tworzone celem zwiększenia bieżących dochodów państwa, równocześnie jednak wchodząc na rynek jako silniejszy konkurent przedsiębiorstw prywatnych obniżają ich dochody, a w konsekwencji obniżają dochody państwa z tytułu podatku przemysłowego. Tak więc inwestycja obliczona na zwiększenie bieżących wpływów skarbowych zwiększając je w jednym miejscu, zmniejsza w drugim.

Kontrakcja z jaką się ze strony przedsiębiorców prywatnych spotka tworzenie tych lub innych przedsiębiorstw państwowych będzie zależała przedewszystkiem od zorganizowania rynku i wykorzystnia jego możliwości.

Inwestycje o charakterze prywatno - gospodarczym dokonywane przez państwo nie muszą być wynikiem jakiegoś sprecyzowanego planu, a nawet często dzieje się tak, że dokonywane są wtedy gdy państwo wydaje się nie mieć żadnej określonej polityki gospodarczej.

Natomiast inwestycje o charakterze publiczno - społecznym w przeciwieństwie do poprzednio omawianych są wynikiem ustalonej planowej polityki gospodarczej państwa; są przejawem gospodarki planowej.

W tym miejscu zanim przejdziemy do szczegółowszego zbadania inwestycji publiczno - społecznych musimy zatrzymać swoja uwagę przez chwilę na zjawisku gospodarki planowej.

Państwo jest formą bytowania zespołu *różnych* grup społeczno - gospodarczych. Każda z tych grup ma swoje cele, swoje dążenia, które stara się zaspokoić w jaknajszerszym stopniu. Dążenia jednak poszczególnych grup bywają wzajemnie przeciwstawne i to sprawia że nie mogą być zaspokojone całkowicie.

Polityka gospodarcza państwa, będąc wypadkową dążeń różnych grup społecznych zależy w poszczególnych momentach od tych grup które dzięki takiemu, czy innemu układowi sił zdobywają sobie przewagę nad innymi.

Planowa gospodarka państwa jest więc w konsekwencji planowym realizowaniem postulatów grupy, która opanowując administrację państwową zdobywa tym samym trwałą przewagę nad innymi, wykorzystując ją częstokroć dla własnych korzyści.

Klasycznym przykładem jest tu gospodarka III Rzeszy, gdzie w oparciu o ideologię narodowo-socjalistyczną i administrację państwowa planowaniem życia gospodarczego kieruje grupa ciężkiego przemysłu wojennego.

Stąd też i inwestycje państwowe, które mogłyby się wydawać „neutralne" i służące absolutnie i tylko powszechnym interesom, jak rozbudowa dróg, sieci komunikacyjnych i telegraficznych dzięki technice ich realizacji i systemowi ich finansowania będą służyły przedewszystkiem interesom tych grup pod naciskiem których państwo je podjęło.

Inwestycje więc publiczno-społeczne podejmowane w szerszej skali oznaczają przejście od stanu równowagi w gospodarce państwowej — gdzie interesy poszczególnych grup wzajemnie się znoszą i równoważą i gdzie żadna z grup nie osiąga znaczniejszej i trwalszej przewagi nad innymi do stanu gospodarki kierowanej przez grupę, czy koalicję grup gospodarczo społecznych, których znaczenie w państwie staje się dominujące.

Ten krótki szkic nie wyczerpuje oczywiście całokształtu zagadnienia inwestycji państwowych, zwraca jedynie uwagę na charakter tych inwestycji i ich znaczenie w ramach obecnego ustroju gospodarczego.

Artykuł kol. Fleszara omawiający obecnie nader aktualne zagadnienie inwestycji państwowych zamieszczamy jako artykuł dyskusyjny, który sądzimy, że wywoła dyskusję naświetlającą to zagadnienie wszechstronnie.

Wpłaty za prenumeratę Przekazem Pocztowym

http://rcin.org.pl

Jan Strzelecki

PRZEGLĄD PRASY

Dyskusja na temat form organizacji państwa trwa. Pojęciami przeciwstawnymi biegunami magnesowymi, skupiającymi wokół siebie polityków i publicystów, pułkowników i legionistów, młodolegionowców i młodopolaków, przełomowców i strażaków. ZNMS i ZMP. Robotnika i ABC są w tej dyskusji pojęcia demokracji i totalizmu. Nie ma dnia, żeby w którejś z gazet nie ukazał się zasadniczy w tej sprawie artykuł. nie ma gazety, którąby nie opowiadała się, bezpośrednio lub pośrednio, po jednej z dwuch stron, nie ma artykułu, felietonu czy notatki, którąby nie wskazywała kierunku jednego z dwóch biegunów. Totaliści młodego pokolenia z pod znaku Faniewskich, że jeżeli raz demokracja jest dla nich synonimem oznaki bezładu rozprężenia, bolszewizmu, hajdamaczyzny, zguby. Powtarzają to we wszystkich broszurach, ulotkach, przemówieniach. zdawałoby się, że wszystko jest ustalone i jasne. Są wrogami demokracji. Okazuje się potem, że nie. Na swym pierwszym wiecu oświadczyli, że są jej zwolenikami. Mają tylko pod jej adresem małe zastrzeżenie, streszczające się w słowie, użytym podczas jednego z przemówień: „inna" demokracja. Owszem, dlaczego nie, właściwie, to my też, tylko „inna", nasza własna, copright by O. N. R.

Nie istnieje „własny totalizm", ne istnieje „własna" demokracja, jakiejś grupki. Każde pojęcie składa się nie tylko z dzisiejszej treści, składa się również z wczorajszej tradycji. Totalizm tyle tradycji w Polsce nie ma i dlatego źródłem natchnienia dla jego wyznawców są ustroje państw faszystowskich. Demokracja te tradycje posiada, i gdy ktoś mówi o innej, swej własnej demokracji, to znaczy, że chce się od nich odciąć, to znaczy że nie chce mieć nic wspólnego z przeszłością stowarzyszenia ludu polskiego, z przeszłością Goszczyńskich, Ściegiennych, Dembowskich, z przeszłości, towarzystwa Demokratycznego, z przeszłością Młodej Polski z 48 roku z tymi wszystkimi pozorami. które płynęły w kierunku urzeczywistnienia zasad sprawiedliwości społecznej, które podrywały narzucone siłą prawa, które szumiały echem słów „za naszą i waszą wolność". To są tradycje, których przedłużeniem jest dzisiejsze pojęcie demokracji, z których wyrasta jej dzisiejszą treść. „Wola i Czyn" Lwowski dwutygodnik demokratyczny zastanawia się w numerze z 5 stycznia nad wynikami tej ustrojowej dyskusji i zadaje zwolenikom totalizmu dość kłopotliwe pytanie *„Na kim, na jakich warstwach społeczeństwa, organizacja ta się oprze? Masy robotnicze i chłopskie, trzon narodu a zarazem przygniatając* nie widzi tam pło- *Większość społeczeństwa wypowiedziała sie stanowczo i zdecydowanie przeciw totalizmowi. Ich postawa polityczna jest demokratyczna, faszystowskich form strukturalnych dobrowolnie nie przyjma. Można je do tego zmusić, można im te formy narzucić siłą, ale to już będzie państwo policyjne. Pozostaje jeszcze: mieszczaństwo i inteligencja. Niewiadomo, czy ta część społeczeństwa żywi sympatie do totalizmu, wiadomo tylko, że jest to element bardzo różnorodny ideowo, stanowiący nieliczny procent ludności i decydować o losach całego narodu nie może".* Dwutygodnik Lwowski stwierdza, że „jedynym tworzywem totalizmu jest Młoda Polska Rutkowskiego, Falanga i ONR" a wobec dość znacznej kontrastowości jaka zachodzi między wymiarami liczbowymi tych organizacji i całością społeczeństwa, zastanawianie się nad możliwościami wprowadzenia w Polsce tego systemu rządzenia jest czynnościa niepoważną, jest jest dyskusją nieistotną.

Tempora muntantur et nos... Czyżby „nos"? Tak. Nos się także zmienił. Protestancki był prosty.

Gazeta Polska z 19 stycznia zastanawia się nad „światłami i cieniami" uchwał kongresu pracowniczego. Strony pozytywne widzi organ O. Z. N. między innymi w „postulacie należytej kontroli państwowej nad kartelami oraz w żądaniu podporządkowania przemysłu kluczowego nadzorowi państwowo - społecznemu". *Pozytywnie również ocenić można"* — pisze Gazeta w innym *miejscu — „postulat rozwoju instytucji reprezentujących warstwy pracownicze przez rozciągnię na teren całego Państwa Ustawy o radach zakładowych, obowiązującej na Górnym Śląsku, co wiąże sie koniecznością rozbudowy kontroli społecznej i państwowej nad życiem gospodarczym".* Szukając cieni uchwał, widzi, Gazeta Polska w zdecydowanym zwróceniu się kongresu przeciwko próbom ograniczenia swobody działania związków zawodowych. Szególnie słowa tekstu postanowień *„Swoboda działania tych związków nie może być naruszona zarządzeniami władz ani tem bardziej żadnymi nowymi aktami ustawodawczymi"* wywołują niezadowolenie organu O. Z. N. Komentując słowa „nie może" użyte w zastosowaniu do Izb ustawodawczych. Gazeta rodzi w tym zwrocie *„usiłowanie postawienia woli związków nietylko ponad władzę wykonawcza, ale ustawodawczą i konstytucyjna!".* Podejrzenia i domysły artykułu idą trochę zadaleko. Jeżeli chodzi o izby ustawodawcze, to sam Ozon, wysuwając przed paru miesiącami postulat zmiany ordynacji wyborczej, stwierdził że wybrane na jej podstawie izby nie mogą być uważane za reprezentacje społeczeństwa, że posłowie sa w wielu wypadkach czemś w rodzaju delegatów biurokracji i ich głos nie może być uważany za głos publiczny. Podzielając te zdanie, Kongres uważał że ustawa, uchwalona przez obecny skład izb była by właściwie okólnikiem premiera. po danym dla formalności tylko procedurze sejmowej, że nie miała by z sobą żadnej sankcji należnej. powagi żądania. Zwrot „nie może" nie ma, jak pisze Gazeta Polska, charakteru kategorycznego zakazu, bo zakazywać władzy państwowej niczego, z prawnego punktu widzenia, nie można. Ten zwrot ma charakter *postulatu społecznego,* postulatu wszystkich związków i organizacji zawodowych. Swoboda działania związków zawodowych może, ale dujemy dziwy trochę, jak na nie powinna być naruszona.

W tym samym artykule znajdujemy dziwy trochę, jak na zwolenników koncepcji zjednoczenia narodowego, fragment, poprzedzony wyjątkiem uchwał kongresu. Wyjątek ten brzmi: *„Kongres stwierdza, że warstwy pracownicze jedynie wspólnym wysiłkiem, wraz z całym światem pracy, a wiec z szerokimi masami ludności pracującej miast i wsi, zrealizować mogą swoje cele. Potwierdzajac wspólny interes pracownika umysłowego jak i robotnika. Kongres zapewnia bratnie centrale robotniczego ruchu zawodowego o twardej wspólnej pracy...".*

Komentarz Gazety Polskiej jest bardzo zagadkowy *„Jeżeli wziąć pod uwagę, że olbrzymia większość zorganizowanych w C. K. P. pracowników stanowią urzędnicy państwowi i samorządowi, to wyjątek ten robi wrażenie jakiegoś nieporozumienia „klasowego". Polska inteligencja pracująca nie może być chyba klasą w narodzie polskim i nie może być sprowadzana na płaszczyznę walki klas. Musi ona znaleźć właściwą forme działania, aby swoja rolę, której specyficzną cechą jest bezinteresowność klasowa — należycie wykonać. Ta rola wymaga najściślejszego zespolenia inteligencji z państwową racia stanu".*

Nieporozumienie istotnie jest. Ale nie „klasowe" tylko ozonowe. Więc Gazeta uważa, że ruch pracowniczy dając wyraz wspólności swych z związkami robotniczymi celów zajmuje stanowisko klasowe, walki klas? „Logiki, łobuzie, nie masz", jakby powiedział Gierasieński pod adresem artykułu autora. Przecież zakres pojecia „inteligencja" pokrywa sie w drugim stopniu z pojeciem „burżuazja". Ta ostatnia jej cele i zamiary zawsze były przeciwstawiane dażeniom robotniczych warstw. Sprzeczność interesów była wprost klasyczna. U niej leżało źródło pojęcia walki klas. Teraz gdy Przedstawiciele wielkiej części inteligencji pracujacej oświadczaja, że nie ma rozdźwieku miedzy nimi a robotnikami. Gazeta Polska, widzi w tym przejaw nastawienia klasowego. Gdzie tu jest sprowadzanie na płaszczyznę walki klas? Czy państwowa racja stanu sprzeczna jest z łącznością ideową ruchu zawodowego warstw pracowniczych inteligencji i proletariatu?

Zdanie o tym, że „polska inteligencja pracujaca powinna znaleźć właściwe dla siebie miejsce w strukturze gospodarstwa narodowego" jest dyktowane pragnieniem aby zbliżenie między dwoma ruchmi nie nastąpiło. Miejsce obok organizacji robotniczych jest — według Gazety polskiej — niewłaściwe dla inteligencji.

Kto tu reprezentuje klasowe stanowisko, podciagane pod określenie państwowej racji stanu kto tu reprezentuje klasową bezinteresowność? Naprawdę mienie, to Gazeta polska jest orzaszło chyba jakieś nieparozuganem O. Z. N. — wyraźnie Obozu *Zjednoczenia* Narodowego, propagującego hasło konsolidacji. A przecież uchwały Kongresu są przejawem konsolidowania się ruchu procowniczego. Czy ta konsolidacja nie odpowiada O. Z. N-owi?

„Krakowski Kurier Poranny" przytacza wyjątki z pracy H. Barycza, ogłoszonej w publikacji zbiorowej p. t. Kultura staropolska", wydanej przez Akademję Umiejętności z okazji 400-lecia urodzin Jana Kochanowskiego. Barycz stara się przedstawić powody, które sprowadziły upadek uniwersytetu krakowskiego w szesnastym i siedemnastym wieku. i znajduje je w upadku moralnym młodzieży. *„szkoła więcej zajmowała sie poiltyką i burdami, niż nauka". Zastanawiająco aktualne akcenty. Czytamy dalej: „Destrukcyjnym czynnikiem, który do reszty podkopał zaufanie społeczeństwa do Akademji, była niesłychana wprost swawola i niekarność młodzieży studjujące". Już w ostatnim dziesiątku wiek XV zdają się zauważyć te niepokojące obiawy rozluźnienia dyscypliny. W latach 1491—2 powstaje szereg uchwał, które mają powstrzymać i ukrucić te nie do zniesienia wybryki, jakie zakorzeniły się na Uniwersytecie. Zakazano wówczas noszenia broni, mieszkania prywatnie w mieście, włóczenie się po nocach, a równocześnie w półroczu zimowym 1491—2 rektor Maciej z Kobylina otrzymuje od biskupa krakowskiego Fryderyka Jagiellończyka nadzwyczajne wzmocnienie swej władzy dla wytepienia tych nadużyć i zahamowania wybryków studenckich. Niestety. środki te nie pomagają już. Rozuchwalona młodzież nic sobie nie robi z sądów rektorskich. Ustawiczne napady bójki i tumulty, jakie wyprawiaja scholarze, budzą niepokój w społeczeństwie".*

Przedstawmy dwie środkowe cyfry daty. Już zamiast 1491 mamy 1941. Odejmiemy sumy cyfr. Już 1937. Otrzymujemy zupełnie przypadkowo nowe, bardziej, bo o 446 lat, aktualne zestawienie cyfr, czujemy się zakłopotani, spostrzegając, że mimo pięciowiekowej prawie między datami różnicy, stara, szeleszcząca pożółkłymi pergaminami notatka, umieszczona przy dacie nowszej, nie traci nic na znaczeniu, wygląda poprostu, jak by była napisana wczoraj. A dziwne. Przecież gdy czytamy o odbywających sie w tych samych, z przed 4-ech wieków, czasach procesach czarownic, o torturach, polegających na szczepieniu rozpalonymi cęgami w piersi, o sądach bożych, to faktyte, w zestawieniu z datą lat dzisiejszych, nie dają efektu aktualności. Gdy ktoś przechodzi wieczorem przez rynek starego miasta.

Więc dlaczego gdy ktoś rano naszego steru, z którego dobywają się rozpaczliwe krzyki, ofiary ludzkiej głupoty i okrucieństwa, więc dlaczego, gdy ktoś przechodzi rano przed gmachem któregoś z polskich uniwersytetów może często zobaczyć scenę, jakby odegrana podług scenariusza opartego na wzmiankach Reja, czy Górskiego o współczesnych bójkach studentów z inowiercami?

Marszałek PIŁSUDSKI o gen. ŻELIGOWSKIM

W związku z perypetiami jakie przechodził ostatnio gen. Żeligowski z komisją wojskową uważamy za wskazane zacytowanie słów marsz. Piłsudskiego wygłoszonych na uroczystym pożegnaniu przy przejściu gen. Żeligowskiego w stan spoczynku, będących wystarczającą oceną jego wartości moralnych i charakteru.

„— Żegnam Cię, panie generale, w imieniu rządu i armii. Życzę Ci, byś na tej nowej dla się drodze życia zaznał spokoju i ukojenia po wzruszeniach, jakie przeżywałeś razem z nami. Nie chcę tu podnosić twej pracy i twych zasług w poszczególnych wypadkach, bo wszystko to jest zapisane w historii. Podkreślam jednak, że zawsze, zarówno na stanowisku Naczelnika Państwa, jak i Naczelnego Wodza, ceniłem wysoko twoje zalety — szczerość i uczciwość żołnierską. Honor służby, który cechował cię, cenię wyżej ponad honor osobisty, bo ten honor jest tak niezwykle trudny do utrzymamania, że wobec niego wszystkie prawdy bledną, blednie wobec niego nawet honor osobisty.

We wspomnieniach moich zostałeś na zawsze, jako rycerska prawda służby honoru, jako prawda człowieka, który włożył czysty mundur i takim go nosi. Zarówno w służbie państwowej, jak i w wojsku umiałeś, generale, zyskać szacunek nie tylko dla siebie, ale i dla służby. Należysz do tych postaci, dla których w historii szacunek nie zaginie. Dziś żegnając cię w imieniu rządu i wojska, chcę ci powiedzieć, że jesteś i będziesz niezapomnianym wśród nas — swoich przyjaciół".

Od najbliższego numeru rozpoczynamy druk bezpłatnej

premii dla prenumeratorów

Arkusz Poetycki

zeszytowe wydawnictwo przekładów poetyckich pod red. Herlinga - Grudzińskiego

współpraca czołowych poetów młodego pokolenia

Drugiego numeru okazowego wysyłać nie będziemy

— Prosimy więc — o ile chcesz — Drogi Czytelniku otrzymywać nasze pismo — o zgłoszenie prenumeraty. Nr. konta P. K. O. podamy w następnym numerze.

http://rcin.org.pl

K R O N I K A   M Ł O D Y C H

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ „WICI“ PRZECIW WSPÓŁPRACY Z CENTRALNYM ZWIĄZKIEM MŁODEJ WSI („SIEW“).

W dniach 11 i 12 grudnia obradował w Warszawie Walny Zjazd Związku na który przybyło około 600 działaczy „Wiciowych“. Obradom przewodniczył prezes Związku, Domański. W imieniu starszego pokolenia wygłosili przemówienia powitalne prezes Stronnictwa, Ludowego, Rataj, St. Thugutt i inn.

Z uchwał Związku zwracała uwagę ostra rezolucja skierowana przeciw „współpracy i współdziałaniu z tymi wszystkimi organizacjami, ktre stojąc na gruncie elitaryzmu, przyczyniły się do ograniczenia praw chłopskich. Kierują się one bowiem doraźnymi celami politycznymi i organizacje młodzieży wiejskiej uważają za odskocznię swych prywatnych interesów“. Pod te czynniki podciąga rezolucja t. zw. „czwórporozumienie“, a więc także Związek Młodej Wsi „Siew“.

Ponadto Zjazd powziął uchwałę przeciwko akcji za ożywieniem ruchu szlachty zagrodowej, uzasadniając to tym, że akcja ta jest sprzeczna z duchem postępu i demokracji i wskrzesza szkodliwe różnice stanowe. Zjazd uważa tworzenie Związku Szlachty Zagrodowej za naruszenie konstytucji i zniewagę warstwy chłopskiej.

*

STOSUNEK ZWIĄZKU MŁODEJ WSI („SIEW“) DO Z. M. P. ORAZ „WICI“.

W dniu 19 grudnia odbył się doroczny zjazd sprawozdawczy Centralnego Związku Młdej Wsi. W zjeździe wzięło udział około 600 delegatów i członków zarządów C. Z. M.W. oraz liczni działacze wiejscy i przedstawiciele władz państwowych, instytucyj społecznych i t. p.

Obrady otworzył prezes Centr. Zw. Młodej Wsi St. Gierat, który m. inn. zaznaczył, że C. Z. M. W. nie hołduje zasadzie izolacji młodzieży chłopskiej od innych grup młodzieży, jak to czynią „Wici“, dlatego wraz z trzema innymi ogranizacjami stworzył czwórporozumienie celem uzgodnienia prac. Dalej mówca podkreślił negatywny stosunek, jaki zajął C. Z. M. W. wobec Zw. Młodej Polski ze względu na jego obcy charakter ideowy, natomiast wyraził nadzieję, iż przyjdzie moment, kiedy będzie mógł nastąpić żywszy kontakt organizacji „Wici“ z Młodą Wsią.

Następny mówca min. Poniatowski poruszył szereg zadań, leżących przed młodzieżą naodcinku wiejskim.

Prezes P. A. L. sen. Sieroszewski zwrócił się z apelem do młodzieży wiejskiej o kultywowanie w jaknajszerszym zakresie sztuki polskiej i kultury wśród szerokich mas chłopskich.

Wiceprezes Związku, S. Miechówka złożył sprawozdanie zarządu z prac dokonanych w ubiegłym roku. Związek wyeliminował z zakresu swej pracy sprawy partyjno-polityczne. Nie zgłosił akcesu do żadnej grupy, szuka natomiast współpracy z organizacjami młodzieży o pokrewnej ideologii, nie tylko wiejskiej. Związek dąży również do powiązania wysiłków mas chłopskich z inteligencją pochodzeina chłopskiego. Członków liczy Związek około 130 tysięcy.

Legja Akademicka

Aktualną stała się sprawa Legii Akademickiej. Młodzież ustosunkowała się do akcji przysposobienia wojskowego nader pozytywnie, czego dowodem były nikłe wypadki nie zgłoszenia się do rejestracji.

Nie chodzi tu jednak o same P. W. gdyż olbrzymia większość studentów dziś już przychodzi na wyższe uczelnie jako oficerowie lub podchorążowie rezerwy. Przyszła wojna wymagać będzie ofiarnej pracy wszystkich współobywateli i dlatego należy już w czasie pokoju w szeregu zawodów z pozoru czysto cywilnych zwrócić uwagę na zagadnienia, które w czasie wojny nabiorą pierwszorzędnego znaczenia militarnego.

W tej dziedzinie jesteśmy już nieco spóźnieni gdyż już w wielu państwach istnieją ustawy wprowadzające przeszkolenie wojskowe i gospodarcze, ujmujące całość zagadnień i program przygotowania młodzieży do zadań obrony państwa. W Italii „cultura militare“ obejmuje młodzież akademicką od 18 lat aż do chwili poboru w zorganizowanych oddziałach P. W., a akademików z ukończoną służbą wojskową obowiązują specjalne kursa uzupełniające. Na Łotwie młodzież obowiązana jest do przesłuchania w ciągu roku 40 godzin wykładów, a w lecie odbycia 20 dniowych ćwiczeń wojskowych, w Rosji Sowieckiej na wyższych uczelniach istnieje 2-letni kurs P. W., obejmujący 120 godzin wykładów i ćwiczeń. W Niemczech, gdzie na akcję przeszkolenia wojskowego położony jest największy nacisk, młodzież zorganizowana jest w t. zw. „Wermacht Deutscher Studententenschaft“. Wyszkolenie studentów dzieli się na podstawowe i wyższe. przy czym to ostatnie traktowane jest jako spcjalizacja. Na pierwszych dwuch semestrach oraz na V, VI, VII, VIII akademicy maja co tydzień t. zw. obozy uzupełniające polegające na większych ćwiczeniach i wykładach przez pół soboty i niedzielę. W trakcie studjów akademicy obowiązani sa odbyć (w okresie letnim) trzy obozy trzy tygodniowe. Specjalizacja odbywa się pod kątem potrzeb wojskowych, mogących być zaspakajanemi przez przyszły zawód cywilny danego studenta.

W Polsce istnieje tylko od kilku lat na Politechnice Warszawskiej studjum wojskowe dla oficerów służby czynnej i pewnej ilości studentów. W latach 1928—1932 czyniono próby zorganizowania Legii Akademickiej przy 36 p. p. Wówczas inicjatywa również wyszła od samej młodzieży (Z. P. M. D.), lecz ponieważ nie było ustawy regulującej tę służbę ochotniczą próby w 31 roku przerwano. Obecna ustawa reguluje ostatecznie tą pilną sprawę. Wysuwamy tu tylko w imieniu ogółu młodzieży dezyderat pod adresem organizatorów, aby praca w Legii Akademickiej pozostawiona była rzeczywiście na odpowiednim poziomie i żeby nie zmuszano do słuchania pogadanek „państwowotwórczych“.

O wolność nauki

Słynne zarządzena „porządkowe“, wprowadzające ghetto ławkowe w yższem szkolnictwie polskim, wywołały wśród demokratycznej większości społeczeństwa ostry i jednomyślny sprzeciw. W szeregach protestujących nie zbrakło i profesorów szkół akademickich — odezwały się liczne głosy ludzi zasłużonych dla nauki.

W prasie ukazał się list otwarty prof Kulczyńskiego, wyjaśniający motywy jego ustąpienia ze stanowiska rektora uniwersytetu Jana Kazimierza. W liście tym prof. Kulczyński stwierdza m. in:

„Dnia 7 bm. złożyłem urząd Rektora, ponieważ nie chciałem położyć mego podpisu na akcie, który niewinnie nazywa się „zarządzeniem władz rektorskich“ w istocie zaś swej jest wymuszonym pod presją teroru wekslem, który zrealizować ma stronnictwo polityczne, a pokrywać Uniwersytet kosztem swego prestiżu i swych żywotnych interesów“.

„Przymus angażowania władz uniwersyteckich w realizowaniu i we wprowadzaniu w życie koncepcji polityczno - prawnej stronnictwa politycznego jest szantażem, wykonywanym na uniwersytetach i nauce polskiej, jest rabunkiem kapitału prestiżowego uniwersytetu i nauki na rzecz koncepcji politycznej stronnictwa.

Łatwo jest widzieć, że pod płaszczykiem pięknych haseł solidaryzmu narodowego, obrony polskości naszej kultury dokonuje się rozbiór autonomii uniwersyteckiej, brutalne obdzieranie władz autonomicznych uniwersytetów ich godności, a nauki polskiej — jej praw wolnościowych, jedynie zdolnych zapewnić jej rozwój.

Nauka nie może się rozwijać w warunkach przymusu, nie dlatego, że takie jest widzimisię profesorów, ale dlatego, że nauka jest myślą wolną, a myśl, która wolną nie jest, nie jest myślą naukową. Bez nauki zaś trudno będzie żyć nie tylko uczonym. ale także i tym, których rękoma rozbiór polskiej nauki się dokonuje“.

Kategoryczne to oświadczenie był. rektora U. J. K. wywołało wielkie wrażenie w kulturalnej części społeczństwa.

Praktyka codzienna wykazała zupełną BEZCELOWOŚĆ zarządzń, sprzecznych z obowiązującym prawem konstytucyjnym i najzwyklejszc etyką ludzką. Mimo to wszystko, nieprzemyślne i nieskuteczne zarządzenia pp. rektorów nie zostały cofnięte, a bolesna i jatrzaca sprawa nabrała, niestety , światowego rozgłosu.

„DEMOKRACJA W OFENZYWIE“ — ZBIOROWY ODCZYT W „ATENEUM“.

Ogromne powodzenie miał zbiorowy odczyt p. t. „Demokracja w ofenzywie“ urządzony w dniu 9 stycznia b. r. staraniem Z. N. M. S.

W odczycie wzięli czynny udział wybitni działacze i prelegenci wszystkich odłamów polskiej demokracji.

Pierwszy przemawiał redaktor naczelny Robotnika M. Niedziałkowski.

P.P.S., Str. Ludowe i trzeci sojusznik demokracji, zorganizowany ruch pracowniczy, stanęły do lojalnej, samodzielnej współpracy. Od tej chwili kończy się odwrotna droga demokracji, a zacznie powrót rzeczy zapomnianych: wolności i godności człowieka.

Przedstawicielka ruchu chłopskiego I. Kosmowska mówiła o młodym pokoleniu chłopskim, które podniosło bunt, idąc do walki o Polskę ludową — demokratyczną.

Interesująco i żywo przemawiał prof. Michałowicz, charakteryzując rolę inteligencji w dziejach polskiego ruchu demokratycznego. Dowcipne i ciekawe dygresje historyczne prelegenta przyjmowane były żywiołowymi brawami i śmiechem.

Ponadto przemawiali jeszcze b. pos. Czapiński, adw. Graliński oraz pisarka Wanda Wasilewska. Stwierdzili oni konieczność oparcia polskiej polityki i polskiej racji stanu na szerokich masach ludowo-robotniczych i konieczność konsolidacji żywiołów demokratycznych.

Imieniem młodzieży przemawiał czołowy działacz Z. N. M. S. Władysław Pietrzykowski, przedstawiając tragiczne warunki egzystencji i pracy młodego pokolenia, które mimo to wywiąże się ze swych zadań, nie pójdzie na lep demagogii totalistycznej, lecz stanie w szeregach demokracji, walczącej o nowy, lepszy ustrój.

*

UNIWERSYTET NA POMORZU.

Akademickie Koło Pomorskie w Poznaniu zwołało wiec w sprawie stworzenia uniwersytetu pomorskiego.

Do szerokiej akcji społeczeństwa pomorskiego, zmierzającego w kierunku uzyskania własnej wyższej uczelni, powinny się nasze czynniki decydujące przychylić jaknajspieszniej. Do dotychczasowego dorobku Rzeczypospolitej Pomorze przyczyniło się w bardzo poważnym zakresie — Pomorze jest wyrobione doskonale gospodarczo, społecznie i etycznie, dlatego też gwarantuje najzupełniej wysoki poziom i wszelkie walory projektowanej uczelni.

KURSY SPOŁECZNO-GOSPODARCZE O WSI DLA AKADEMIKÓW-CHŁOPÓW.

W dążeniu do pogłębienia znajomości zagadnień wiejskich Towarzystwo „Przodownik Wiejski“ zorganizowało w Warszawie „Kursy Wiedzy Społecznej dla Akademików-Chłopów“. Program kursu jest obszerny iześrodkowuje się na trzech problemach, wzajemnie się uzupełniających. Wykłady będą obejmowały takie zagadnienia jak: kultura chłopa i jej źródła, postęp wsi, przeobrażenie społeczne, chłopskie tradycje żołnierskie, ruch młodzieży wiejskiej, wieś w literaturze. Na cykl drugi złożą się referaty o chłopie w dziejach narodu i państwa, pańszczyźnie, uwłaszczeniu.

Wreszcie z zakresu współczesnych zagadnień gospodarczych państwa i wsi referaty obejmują: gospodarkę Polski natle gospodarki światowej, nowoczesne systemy gospodarcze z zastosowaniem w gospodarstwie chłopskim.

Jest to zaczątek przyszłej samodzielnej chłopskiej Akademii, której u nas nie ma.

*

ZJAZD MŁODYCH POLITYKÓW.

Zapowiadany przez komunikaty prasowe II-gi Zjazd Młodych Polityków — studentów polskich Szkół N. Pol. odbył się w dniach 11 i 12 grudnia. Treść przemówień zarówno, jak uchwaloną przez Zjazd rezolucję, cechował pewien eklektyzm ideowo - polityczny o zabarwieniu raczej nacjonalistycznym. Uchwały dotyczyły sprawy P. W. na wyższych uczelniach, zagadnienia obrony polskości i kultury Kresów Wschodnich, sprawy powołania do życia Międzynarodowego Związku Młod. Polityków i Ekonomistów. W końcu rezolucja omawia sprawy gospodarcze, uczelniane i samopomocowe.

*

PODZIAŁ STYPENDIÓW AKADEMICKICH.

Ministerstwo Oświaty zatwierdziło wszystkie listy stypendystów na rok akademicki 1937/38 dla studentów, absolwentów i doktorantów szkół akademickich.

Ogółem złożono podań w roku bież. 6.908 (w r. ub. 5.851), z czego uwzględniono w formie stypendiów i pożyczek 2586.

Wobec raptownego wzrostu liczby podań procent uwzględnienia spadł z 44 na 37,4 — mimo, że ogólna suma funduszu stypendialnego została zwiększona o 20 tys. zł. i wynosi obecnie 1,685,000 zł.

Część tej sumy 285,600 zł. została oddana do dyspozycji państwowych szkół akademickich na pożyczki stypendialne.

DROGI CZYTELNIKU!

Gdy otrzymasz pierwszy numer naszego pisma napewno zapytasz się: kto to wydaje i za co wydaje?

Chcąc Ci zaoszczędzić kłopotu „czytania między wierszami“ oświadczamy, że:

Jesteśmy pismem niezależnym finansowo i ideowo od jakiejkolwiek organizacji politycznej. Wobec tego pierwszym dowodem sympatji czytelnika dla pisma będzie jego zaprenumerowanie i propagowanie wśród znajomych.

Oblicze ideowe pisma? Jesteśmy przeciwni ogłaszaniu wszelkich deklaracji ideowych przez pismo. Na to pytanie odpowiesz sobie sam Czytelniku — pilnie czytając pismo. Od siebie tylko dodamy, że stoimy na gruncie konsolidacji młodego pokolenia piłsudczyków i młodej lewicy polskiej i pod tym kątem dobieraliśmy sobie współpracowników rekrutujących się ze wszystkich organizacyj młodzieżowych, wyprowadzających swoją ideologję z ideologji marsz. Piłsudskiego.

Sądzimy, że ten drugi punkt odpowie Ci drogi Czytelniku i na ewentualne pytanie poco wydajemy te pismo.

Redakcja.

Ukazał się już drugi numer

„Czerwonych Tarcz“

czasopisma młodych

Cena numeru — 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji

Nowy-Świat 21 m. 4a

Wydawcy książek i czasopism proszeni są o nadsyłanie egzemplarzy. Egzemplarze nie nadesłane do Redakcji nie będą recenzowane.

*

Wydawcy czasopism plastycznych i organizatorzy wystaw proszeni są o nadsyłanie wydawnictw i biletów wstępu dla „Działu plastycznego“

Redakcja i Administracja: Nowy Świat 21 m. 4a

Czynne: wtorki i piątki 18—19.

Redaktor naczelny: ZBIGNIEW GOLISZEWSKI

Opracowanie graficzne: KONSTANTY BENNET

Redaktor naczelny przyjmuje tylko wtorki 18 — 19.

PRENUMERATA:

KWARTALNA: 0.90
PÓŁROCZNA: 1.80
ROCZNA: 3.60

Prenumeratę można zamawiać: w Administracji N. Świat 21 m 4a

Numer konta P. K. O. podamy w następnym numerze

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: BOHDAN JAXA-ROŻEN.

Drukarnia Dziennikarska, Warszawa, Ogrodowa 39/41, tel. 3-22-17.

Z archiwum red. „LINII“
Jalu Kurka
akc. 517/65 K
http://rcin.org.pl